



ORZEL BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX
LONDYN—PARYŻ



NR 21/931 (631) CZWARTEK 26 maja 1960

W NUMERZE
DODATEK SPECJALNY



PIELGRZYMKI NA MONTE CASSINO

RZYM, w maju. TRADYCYJNYM zwyczajem, dn. 18 maja br., tj. w 16 rocznicę historycznego zwycięstwa polskiego pod Monte Cassino, Polacy zamieszkałi we Włoszech oddali uczysty hold pamięci poległych w tej

bitwie żołnierzy 2 Korpusu Polskiego. Przed udekorowanym flagami narodowymi ołtarzem polskiego cmentarza wojennego w majestatycznej dolinie u stóp Opactwa Benedyktynskiego zebrała się, mimo dnia powszedniego, znaczna grupa rodaków przybyłych z Rzymu i z okolic, kilka osób z Kraju, delegacje polskich zakonów żeńskich i duchowieństwo świeckie. Były też obecne delegacje kombatanów włoskich i miejscowych władz. Wartę honorową u boków ołtarza, a także dokoła znicza w półkolu przed rzędami grobów i przy wielkich orłach u wejścia zaangażowały karabinierzy włoscy.

Zalobną Mszę św. w intencji poległych w bojach pod Monte Cassino żołnierzy 2 Korpusu Polskiego w asyście Opiekun Uchodźstwa Polskiego, ksiądz arcybiskup Józef Gawlina. Po nabożeństwie i modlach żalobnych, ambasador RP przy Watykanie, dr Kazimierz Papée, złożył przed zniczem wieniec w imieniu Rzeczypospolitej, a dalsze wieniec i wiązanki kwiatów złożyły delegacje Stowarzyszenia Kombatanów Polskich we Włoszech i duchowieństwa oraz dzieci ze szkoły elementarnej na Monte Cassino.

Obchód odbył się w atmosferze skupienia i powagi. Nie można też było nie zaobserwować olbrzymiego wrażenia, które sprawia ten monumentalny cmentarz na naszych rodakach z Kraju, wstrząśniętych do głębi na widok grobów tylu Polaków, co w tułaczce wojennej, podczas kiedy Kraj cierpiał niewolę i przemoc najeźdźców i zaborcy wschodniego, walczyli i tu życie swe oddali w krwawych zmaganiach o wyzwolenie naszej ojczyzny. Wrażenie to pogłębiał jeszcze tak upamiętniony w naszych sercach widok czerwonych maków dokoła, które stają się niejako symbolem polskiej ofiary na Monte Cassino.

Skromny w rozmiarach, ale podniosły w nastroju obchód polski dla uczczenia żołnierzy 2 Korpusu Polskiego, którzy złożyli największą ofiarę na szali zwycięstwa nad najeźdźcami hitlerowskimi, był w swym charakterze zupełnie odmienny od pielgrzymki, zorganizowanej w dniach poprzedzających rocznicę zwycięstwa, o której wypada tu wspomnieć przy okazji.

Inicjatywa pielgrzymki, będącej złołem b. kombatanów 16 narodów, które w pewnym zakresie uczestniczyły w walkach o Monte Cassino, przypadła Francji, jako ofiarodawczyni w tym roku oliwy do Zniczów Braterstwa, płonących przed grobem św. Benedykta w Opactwie i reprezentujących narody, biorące udział

(Dokończenie na str. 4-ej)

(Dokończenie na str. 2)

DLACZEGO CHRUSZCZOW ZNISZCZYŁ SWÓJ POCHLEBNY PORTRET NAMALOWANY PRZEZ ZACHODNICH „SOWIETOLOGÓW“?

NAJWIĘKSZY sukces dyplomatyczno-propagandowy Chruszczowa, odkąd usadowił się na stalinowskim stołcu czerwonego cara Rosji, polegał na tym, że potrafił się odciąć w oczach Zachodu od swojego zniechęconego poprzednika. Zrobił to przy pomocy zachodnich zwolenników porozumienia się z Rosją za wszelką cenę i pokojowej z nią koegzystencji, także kosztem niewoli ujarzmionych przez Moskwę narodów wschodniej Europy i Azji.

Strach przed Sowietami i krótkowzroczny egoizm wspomnianych kół zachodnich były tak dominujące, że w tym: montowaniu dobrotliwej sylwetki Nikity nie przeszkadzały znane fakty, bo usłudni sowietologów potrafilo wszystko wytłumaczyć. Postarano się więc zapomnieć, że Chruszczow był jednym z najbliższych, najkrawszywsi siepaczy Stalina, którego zawdzięczał całą karierę, i nawet opinia zachodnia dała sobie wzmówić, że jest on właśnie przeciwnikiem i przeciwieństwem stalinistów.

Zapomniano mu także, że dobił się na Kremlu jedynowładztwa przez usunięcie Malenkowa, który poprzednio był już typowany przez koegzystencjalistów zachodnich na „dobrego“ przywódcę nowopowstałej w Sowietach klasy menadżerów, myślicygo jedynie o podwyższeniu produkcji dóbr konsumpcyjnych i pokoju. I chociaż Chruszczow obalił rywala pod hasłem rzekomego zaniechania wzrostu ciężkiego, wojennego przemysłu, całe zaufanie do rzekomej pokojowości, oczekiwanej od następcy Stalina, przelano skwapliwie na zwycięskiego Nikitę. Dla sowietologii zachodniej jest bowiem zawsze ten przywódca sowiecki dobry, który wygrał i aktualnie rządzi; nawet Stalina za życia chwalaono i próbowano przedstawiać jako jowialnego, wasatego wujaszka, „uncle Joe“, który jest za mądry na to, by chcieć wojny.

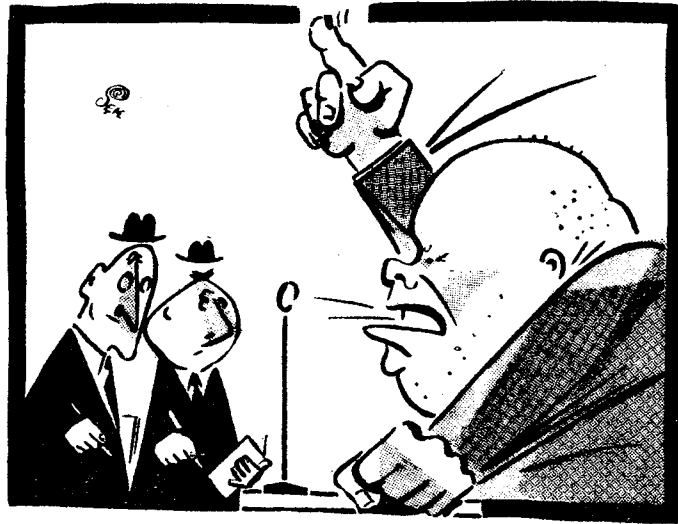
Sylwetka humanitarnego i pokojowego dyktatora służyła dobrze wyobrażeniu o coraz bardziej humanitarnej i demokratycznej Rosji, z którą będzie można coraz lepiej współżyć, handlować i dogadywać się we wszystkich spornych sprawach. I podobnie, jak pokojowe walory Chruszczowa występowały mocniej na tle jego osobistych rywali, rzekomo niebezpieczniejszych i stalinistów (jakby stalinista nie był przede wszystkim sam Nikita), podobnie dla podkreślenia rzekomej pokojowości Rosji zaczęto budować obraz rzekomo groźniejszych Chin, a nawet ostatnio mianowano poważnym konkurentem sowieckiego dyktatora jego bezwonną marionetkę berlińską: Ulbrichta. Wszystko w tym oczywistym celu, aby mnożyć argumenty za ustępstwami wobec Rosji i u niektórych z naiwnym przesądzeniem, że takie wzmawianie różnic między Moskwą a jej satelitami doprowadzi do ich rzeczywistego powstania

Bohlen próbuje ratować fikcje polityki koegzystencji

Wszystkie te mity dobrego władcy Kremla na tle coraz lepszej i bardziej cywilizowanej Rosji, którymi była usłana droga do paryskiego „szczytu“, rozwił z całą brutalnością barbarzyńskiego zbroja sam Chruszczow. W miejsce dorotliwego ojca rodziny i zrównoważonego męża stanu, jakim go widziano podczas niedawnych wizyt w Ameryce i Francji, świat zobaczył w Paryżu zięjącego nienawiścią, miotającego wojenne pogroźki, historycznego despotę w stylu Hitlera.

Przedstawienie, jakie sowiecki premier urządził w Paryżu, uderzyło w istotne podstawy polityki koegzy-

(Dokończenie na str. 8)



STANISŁAW PACZYŃSKI

NIE SZCZYT LECZ GŁĘBOKI DÓŁ

BOMBA wybuchła. Paryski „szczyt“ zapadł się nagle w głęboki dół, w którym pogrzebane zostały dotychczasowe niebezpieczne złudzenia. Świat się przekonał raz jeszcze, że z imperializmem sowieckim niemożliwe są żadne pertraktacje, żadne układy. Unoszący się nad Paryżem duszący swąd, pozostawiony przez odlatującego do swych „prawdziwych przyjaciół niemieckich“ w Berlinie wschodnim Chruszczowa — zatrzał do reszty atmosferę. I każdy teraz może się przekonać, że w tej zatrutej atmosferze nie podobna żyć — nawet wtedy gdy się ją chytrze nazywa „atmosferą pokojowej koegzystencji“.

Otóż faktem jest, że Chruszczow przybył do Paryża w jednym jedynym celu — storpedowania z trzaskiem konferencji „na szczycie“. Tej konferencji, do której przedtem sam uroczyście dążył. Nie może być co do tego żadnej wątpliwości. Incydent z samolotem-sterpiem był tylko wygodnym pretekstem, który niespodzianie wpadł w ręce dostojnie w ostatniej chwili. Nawet gdyby tego incyduentu nie było, Chruszczow z tą samą furją terpedowałby konferencję „na szczycie“. Nie była już ona jemu potrzebna, gdyż nie dawała żadnych możliwości uatwienia Sowietom dalszych „pokojowych“ podbojów. W szczególności zachodniego Berlina. Chruszczow przekonał się o tym już w czasie swej wizyty we Francji. Dlatego właśnie jego przemówienia późniejsze były coraz bardziej gwałtowne. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Sowiety postanowiły zaostriżyć napięcie międzynarodowe.

Toteż od pierwszych chwil swego pobytu w Paryżu Chruszczow jest arogancki i brutalny, ucieka się do groźb i szantażu. W nocy doręczonej Prezydentowi Republiki Francuskiej w niedzielę 15 maja zapowiada, że z faktu „agresji amerykańskiej“ wyciągnie wszystkie konsekwencje. Skandal wybuchł nazajutrz. Chruszczow nie zgodził się na odbycie konferencji, w której mieli wziąć udział wyłącznie szefowie państw; żądał zwolnienia posiedzenia plenarnego. Chciał mieć obok siebie marszałka Malinowskiego, z którym zresztą w czasie swego pobytu w Paryżu nie rozstał się nigdy. Po godzinnych targach — szefowie państw zachodnich ustąpili.

Punktualnie o godz. 11-ej gen. de Gaulle otwiera plenarne posiedzenie, wita przybyłych i oddaje głos Chruszczowowi. Ten ostatni od razu rozpoczyna nieprzytomny atak na Stany Zjednoczone i na osobę prezydenta Eisenhowera. Groźby, obelgi, szantaż. Określając politykę Stanów Zjednoczonych jako „politykę bandytyzmu“, Chruszczow domaga się od prezydenta Eisenhowera: — publicznego przyznania się do popełnienia przez Stany Zjednoczone agresji;

— publicznego potępienia tej „agresji“;

— przykładowego ukarania winnych;

— zapewnienia, że podobne „akty agresji“ nie powtórzą się w przyszłości.

W końcu oświadcza, że w warunkach powstałych na skutek „prowokacyjnych akcji agresywnych“ Stanów Zjednoczonych w stosunku do Sowietów — zapowiedziana wizyta Eisenhowera w Rosji nie może mieć miejsca. Nie może się także odbyć konferencja „na szczycie“. Trzeba ją odrożyć na 6—8 miesięcy.

Na sali zapanowała konsternacja. Z napięciem oczekiwano na przemówienie prezydenta Eisenhowera. Było ono spokojne, godne, ale równocześnie stanowcze. Prezydent Stanów Zjednoczonych potraktował wypowiedź Chruszczowa jako ultimatum i odrzucił je. Stało się jasne, że konferencja „na szczycie“ nie odbędzie się.

Tymczasem w Domu Prasy w Palais de Chaillot wrzało jak w ulu. Przeszło dwa tysiące dziennikarzy biegło po korytarzach; oblegało budki telefoniczne, szukało wiadomości. Już wiedziano, że w Pałacu Elyzejskim rozgrywa się dramat. Dramat, który się przedłuża. O godz. 12-ej na tablicach pojawiło się ogłoszenie: posiedzenie w Pałacu Elyzejskim trwa. O godz. 13-ej nowe ogłoszenie: posiedzenie ciągle trwa. O godz. 13,55 — to samo. Wreszcie o godz. 14,08 ukazało się ogłoszenie, że posiedzenie się skończyło. Jak się później okazało — było to pierwsze i ostatnie posiedzenie z udziałem Chruszczowa.

Po południu — sowiecka konferencja prasowa nie pozostawiała żadnych złudzeń. Nie mógł mieć złudzeń także Macmillan, gdy się podjął mediacji. Nocne jego rozmowy z Chruszczowem nie dały żadnego wyniku.

fraszki

AKADEMIA

Sluchacze z uznaniem przyklasnęli spolem. Kiedy zjawil się mówca z ratunkowym kole. Bo mówca przy takiej rozsądnej prewencji. Już nie utonie w morzu własnej elokwencji.

FIASCO NA SZCZYCIE

Nic z konferencji. Niewielka bieda. Choć raz przynajmniej nikt nas nie sprzeda.

NIKITO UWUŻAJ!

Trupa wozi się, Nikito, nim się go pogrzebie. Ty woziłeś Bulganina, Malinowski ciebie.

St. Kotwicz

NIE ZWLEKAJ—KUP ZARAZ!



zawiera 250 wzorów listów urzędowych, handlowych i prywatnych (polskich i angielskich). Indeksy: tematyczny i alfabetyczny ułatwiają szybkie znalezienie potrzebnych wzorów. Słowniczek skrótów. Wskazówki jak list zacząć, jak zakończyć, jak zaadresować itd. Stron 320 — wygodny format (do kieszeni) — trwałe oprawy płócienna — ochronna obwoluta.

15/- lub \$ 2.50 + przes. 1/9 lub 25 c.
B. SWIDERSKI
30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6.



**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE
STANMOR**

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

**WYSTAWA OBRAZÓW
JEFF BANC
Z PARYZA**

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London S.W.3.
otwarta codziennie godz. 10-6;
w niedziele godz. 2-5 pp.

Z Działalności Fundacji Paderewskiego w N. Yorku

W roku bieżącym przypada Stulecie Urodzin Ignacego Jana Paderewskiego, gorącego polskiego patrioty, genialnego artysty i wielkiej miary męża stanu.

Ażeby uczcić należycie tę rocznicę, Fundacja Jego imienia powołała do życia Komitet Stulecia, którego honorową prezeską jest pani Woodrow Wilson, wdowa po prezydencie, honorowym wiceprezeselem prezydent Herbert Hoover, przewodniczącym senator Edmund S. Muskie, jego zastępcą dr. Carrol V. Newson, prezydent New York University, a przewodniczącym sekcji muzycznej Leopold Stokowski.

Wśród około 150 członków Komitetu Stulecia jest wiceprezydent Richard M. Nixon, 21 gubernatorów stanowych, 20 senatorów Stanów Zjednoczonych i ponad 100 wybitnych przedstawicieli życia kulturalnego, naukowego, politycznego i społecznego, włączając prezesów wielkich organizacji Polonii, jak Karol Rozmarek, Stanisław Turkiewicz, Adela Łagodzińska i Franciszek Świątlik.

Program Stulecia przewiduje dwa koncerty, bankiet, wielkie uroczystości z udziałem Polaków i Amerykanów w Washingtonie w dniach 24—26 czerwca oraz utworzenie Katedry Cywilizacji Polskiej imienia Paderewskiego przy New York University.

Pierwsza z planowanych imprez tj. koncert jubileuszowy odbył się w sobotę, dnia 2-go kwietnia w auditorium High School of Fashion Industries, New York City.

Z uwagi na jubileuszowy charakter koncertu, miał on jednocześnie charakter akademii. Na scenie był wielki portret Paderewskiego udekorowany polskimi flagami i kwiatami. Otaczały go sztandary i warta honorowa

PIELGRZYMKĄ NA MONTE CASSINO

(Dokończenie ze strony 1)

w tych walkach. Protektorat nad uroczystością objął Prezydent de Gaulle, a głównym ich organizatorem był marszałek Juin. Inicjatywę tę poparł i dopomógł w jej realizacji Papieski Komitet Opieki, której kierownik msgr Baldelli dał swego czasu zaczątki idei pojednania narodów, u-symbolizowanej Zniczem Braterstwa. Stąd też i inicjatywa światowa Zniczu Braterstwa podjęła się w swych granicach organizacji wspomnianego Złotu.

Najliczniej reprezentowane były delegacje z Francji i jej posiadłości, i, siłą rzeczy, z Włoch, razem około półtora tys. osób. Inne delegacje kombatantki były raczej nieliczne. Z osobistości, prócz już wymienionych, było kilku ambasadorów, marszałek brytyjski Harding, przewodniczący światowej Organizacji Lampy Braterstwa, książę belgijski Albert de Ligne i inni. Gen. Andersa i 2 Korpus Polski reprezentował zdobywca Piedimonte w bitwie Monte Cassino, płk Bobiński.

Kulminacyjnym punktem Złotu było nabożeństwo w Bazylice Opactwa, podczas którego odbyła się ceremonia poświęcenia oliwy i zapalenia zniczów przez przedstawicieli 16 narodów. Karynał Marella po krótkim kazaniu odczytał specjalne orędzie, wystosowane przez Papieża do uczestników złotu, b. kombatantów. Jan XXIII nawoływał w zakończeniu orędzia do modłów o tak upragniony przez narody pokój, pokój oparty o sprawiedliwość.

Gdy na dziedzińcu przed Bazyliką Opactwa ustawiły się poczty sztandarowe w otoczeniu delegacji, odczuć można było przytłaczające i raczej przykre wrażenie na widok tłumnej delegacji niemieckiej z licznymi sztandarami i w mundurach m.in. spadochroniarzy niemieckich, których wśród innych reprezentował płk Bohmler. Gdy jeszcze dodać fakt, że w grupie francuskiej wyróżniały się liczne delegacje afrykańskie, a m.in. Marokańczycy w opończach i fezach, trzeba zauważyć, że uroczystość przerosła się raczej w widowisko folklorystyczne, nie zupełnie idące po linii programu obchodu i

intencji jego inicjatorów. Organizacja też pozostawiała wiele do życzenia.

W rezultacie podczas zebrania, zamkniętego 4-dniowe uroczystości w Rzymie, jedynie marszałek Juin poświęcił część swego przemówienia roli, jaką odegrał 2 Korpus Polski w bitwie o Monte Cassino, i znaczeniu zwycięstwa, odniesionego przez Polaków. Wtedy to sala zareagowała spontaniczną owacją na cześć narodu polskiego.

Wyższe widocznie względy dyplomatyczne uniemożliwiły inicjatorom obchodów zaproszenie na uroczystości w ramach złotu b. kombatantów spod Monte Cassino ambasadora RP przy Watykanie czy też Naczelnego Duszpasterza Wojsk Polskich ks. arcybiskupa Gawlina. Wszystko to razem sprawiło, że Polacy zostali jakby odsunięci na dalszy plan, wbrew faktom historycznym i wbrew pierwszorzędnej roli, jaką odegrali przez swe krwawe okupione zwycięstwo, otwierając drogę do ostatecznego rozgromienia hitlerowskich Niemiec.

J. Gniazdowski

Polskie życie kulturalne

FILM I PLASTYKA

W XVI rocznicę zwycięstwa pod Monte Cassino urządzony został wieczór-obchód w wielkiej sali Polskiej YMCA. Złożyły się nań nagrania rozkazów gen. W. Andersa i wypowiedzi marsz. Alexandra oraz obszerny montaż filmowy. Przed oczami licznie zebranych widzów przewinęły się sceny z całego szlaku wędrowek wojennych żołnierza polskiego i jego zaprawy do bojowej rozgrywki w obozach Armii Polskiej w Rosji, w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich i wreszcie we Włoszech, w szeregach 2. Korpusu. Od Buziuka, przez Tobruk aż do Monte Cassino. Wszystkie te przygotowania do „odwetowej bitwy“ rzucone zostały na szerokie tło omówień politycznych, życia obozowego i działalności artystycznej i propagandowej żołnierza polskiego. Zdjęcia z akcji bojowej i odtworzone sceny z przebiegu walki w modelach plastycznych i w samym terenie, ukoronowane sceną zatknięcia polskiej flagi na szczycie góry klasztornej mają wciąż swą żywą wymowę i znajdowały silny odzwiek w wielu obecnych na tym wieczorze uczestników i świadków tej bitwy.

Sama rocznica bitwy o Monte Cassino, obchodzona w tym roku przez kombatantów 16 narodowości, znalazła również echo w prasie angielskiej.

Kierownik klubu londyńskiego Polskiej YMCA Bolesław Lesiecki, organizując wieczór o Monte Cassino, nie

pominał nadania mu oprawy plastycznej. Przyjęła ona postać wystawy zdjęć i rysunków ze swych bogatych zbiorów. Szczególnie wycnych wypadły plany z albumu Zygmunta Turkiewicza, który swe szkice robił na miejscu podczas akcji pod Monte Cassino.

Pokaz ten był wmontowany w wystawę fotografii artystycznej urządzonej poprzednio w serii tego rodzaju imprez Stowarzyszenia Fotografików Polskich. Tym razem była to wystawa prezesa Stowarzyszenia L. Stanton-Swicińskiego, wybitnego pedagoga i artysty, niejednokrotnego uczestnika salonu Królewskiego Towarzystwa Fotograficznego i innych wystaw międzynarodowych. Złożyło się na nią przeszło 120 eksponatów, wykazujących przede wszystkim niezwykle wysoki poziom opanowania technicznego i bardzo ekлекtycznego podejścia do doboru i opracowania tematów. Położenie akcentu na jak najwierniejszym oddaniu realiów tematu łączy się z wyraźną skłonnością do fotografii o charakterze reklamowym, której próbki zostały wyodrębnione w specjalnej grupie eksponatów.

Z tym podejściem kontrastowała poprzednia wystawa, będąca przeglądem najnowszego dorobku artystycznego Stanisława J. Lewińskiego. Otwierając wystawę przez Swięciński wskazał na fakt, iż Lewiński jest stosunkowo bardzo młodym fotografikiem, który poważnie zajął się tą sztuką dopiero przed 5 laty i wystawia dopiero od 3 lat. Nie mniej dzięki wysokiemu poziomowi techniki i zaletom kompozycyjnym osiągnął on szybko poziom wyróżniający go w międzynarodowych kołach artystycznych. Pokaz jego obejmował 60 prac. Niektóre z nich reprodukowane były w pismach fotograficznych.

Te dwie wystawy fotograficzne przedzielała niezwykle udana wystawa plakatów turystycznych z całego świata.

Dla dopełnienia obrazu wciąż niezwykle żywej działalności polskich artystów-plastyków na emigracji, należy conajmniej wymienić wystawy urządzone w sezonie wiosennym. W kierowanej przez Halinę Nałęcz „Drian Gallery“ odbyła się m. in. wystawa Zbigniewa Adamowicza, który poza dwoma swymi pokazami w tej galerii w ubiegłych latach, wystawiał również w Hadze i w Paryżu. Tym razem pokazał 10 abstrakcyjnych olejów i 10 gwaszy. W „Gallery One“ wystawę swą miała Halina Korn, której gama ujęć waha się od podejścia właściwego malarstwu dziecinemu aż do przesadnego realizmu, wywołującego efekty satyryczne. W międzynarodowej wystawie malarstwa kobiecego urządzonej w Art Club'ie brało udział kilka malarzek Polek, wśród których znajdowały się dwie absolwentki Studium Malarstwa Sztalugowego pp. H. Wawrzekiewiczowa i J. Baranowska.

Największym skupieniem polskich artystów-plastyków jest Zrzeszenie Plastyków Polskich w W. Brytanii z siedzibą w Londynie. Liczy ono obecnie 46 członków. Skład nowego zarządu jest następujący: pp. J. Baranowska, (sekretarka), M. Łączyński, T. Muszyński (skarbnik), W. Szomański i A. Werner. Znamiennym dla tego Zrzeszenia jest fakt, że postanowiło ono nie obsadzać stanowiska prezesa i rządzić się kolegiąlnie.

Ostatni pokaz plastyczny urządzony został w Domu Kombatanta i stanowi wystawę grafiki i rysunków Danuty Gierczukiewiczówny. Artystka jest też jedną z absolventek Studium Malarstwa Sztalugowego, której talent miał już niejednokrotnie pole do popisu w zakresie sztuki dekoracyjnej i komponowania akcesoriów, kostiumów i dekoracji, zwłaszcza w Teatrze dla Dzieci.

Wreszcie należy zanotować, że poza pokazami grafiki polskiej z Kraju urządzonymi w Galerii Grabowskiego i w Polskiej YMCA, odbyła się także wystawa w salach Arts Council. Na niej można było oglądać prace wksześciela drzeworytu Władysława Skoczylasa, jego ucznia T. Kulisiewicza i inn. oraz grafików współczesnych, jak J. Panka, M. Hiszpańskiej - Neumanowej, K. Chostowskiej - Piotrowicz, M. Jurgielewicz i K. Szrednickiego.

Z sukcesów odniesionych przez architektów polskich wspomnieć należy o zdobyciu przez urbanistę prof. Smigalskiego z wyższej szkoły architektury i planowania w Leeds drugiej nagrody w konkursie na projekty przebudowy Londynu w związku z wzrostem ruchu samochodowego. (n)

W POGONI ZA SŁOŃCEM

SZARZALO już na lotnisku w Amsterdamie, kiedy nasz samolot, olbrzymi DC-8, najbardziej nowoczesny olbrzym wśród odrzutowców amerykańskich, wystartował w dziewiątą podróż do Nowego Jorku. Start poprzedzony był uroczystym przyjęciem na lotnisku. Członkowie dyrekcji Królewskich Linii Lotniczych — K. L. M., wygłosili odpowiednie mowy okolicznościowe: przed oknami budynku bankietowego wojskowa orkiestra grała jakieś melodie, których nikt nie słuchał. Widać było, że jak wielkim trudem muzykanci utrzymywali instrumenty przy ustach: porwy lodowatego wiatru były tak silne, że po prostu wyrwały różne trąby z rąk muzykantów.

Wzięłem udział w tym locie inauguracyjnym, jako jeden z 5 dziennikarzy z W. Brytanii, zaproszonych przez K. L. M., dzięki kilku moim artykułom na tematy lotnicze. Był to prezent o wartości ponad 200 funtów.

Przyznaję, że z uwagi na wicher, jaka szalała na lotnisku, miałem lekkie obawy: okazały się one najzupełniej płonne. Samolot wzniósł się niezmiernie gładko i, reagując na wściekle porwy wiatru, zadrżał jedynie kilka razy, jakby ktoś go targnął za skrzydła. W ciągu kwadransa wzniósł się na wysokość 35.000 stóp, gdzie się znalazł poza zasięgiem zmian atmosferycznych. Od tej chwili lot przypominał raczej jazdę autem po nowej szosie.

W miarę oddalania się od Amsterdamu, w kabynie stawało się coraz jaśniej. W pewnej chwili została zalana słońcem. Ponieważ różnica czasu pomiędzy Amsterdamem i Nowym Jorkiem wynosiła ponad 6 godzin i ponieważ wystartowaliśmy ok. 6.30, czas cofał się w miarę jak samolot nasz, lecący z szybkością ok. 800 km na godzinę, przebywał Atlantyk.

Na moim zegarku, którego umyślnie nie regulowałem, była już godzina 2 po północy: w Nowym Jorku była dopiero 8.30, i ulice wypełniały się tłumem śpiącym do różnych lokali rozrywkowych.

Cały lot, w warunkach wielkiego komfortu, trwał wszystkiego 7 godzin i 30 minut, nota bene o 25 minut krócej aniżeli przewidziane rozkładem.

Nie zamierzam opisywać Nowego Jorku, ponieważ Ameryka została odkryta już tak dawno: nie mogę jednak oprzeć się chęci wyrażenia zachwytu. Byłem po prostu oszołomiony tym co zobaczyłem, a więc przede wszystkim widokiem Manhattanu.

Dość długo tłukę się po świecie, a szczególnie w ciągu ostatnich paru lat zwiedziłem kilkanaście krajów, a jednak, to co zobaczyłem ze szczytu Empire State Building z wysokości 84 pięter, pozostanie na zawsze w mojej pamięci. Manhattan, z szachownicą ulic, masą olbrzymich „drapaczy chmur“, a przede wszystkim nowoczesnym budynkiem mieszczącym ONZ, całym ze szkła, —

wszystko to okolone łukiem dwóch rzek, zrobił na mnie szalone wrażenie.

Miło mi było spotkać wielu starych znajomych i kolegów, pracujących, czy to we Free Europe Committee, mieszczącym się w pięknym nowoczesnym budynku na Park Avenue z wspaniałym widokiem na miasto: czy też rozrzuconych po wielu różnych zawodach. Wszyscy są zapracowani ale zarabiają doskonale i są pełni zapału i energii. Obracając się wśród tych Polaków w Nowym Jorku, którzy okazali mi tyle nadzwyczajnej gościnności, interesując się żywo tym co się dzieje w „starym“ Londynie. Nie mogłem się oprzeć miłemu wrażeniu, że wszyscy oni zdolali się wybić swoją pracą i wywalczyć sobie wyższą stopę życiową.

Miło było słyszeć opowiadania o tym, jak bardzo wielu Polaków z nowej emigracji zdolało zdobyć dla siebie, pomimo szalonej konkurencji, poważne, a czasami nawet czołowe pozycje, zyskując uznanie Amerykanów. Włączyli się oni w warkli nurt życia Ameryki, i nie jest rzeczą do pomysłenia by ktokolwiek stosował w stosunku do nich dyskryminację z uwagi na cudzoziemskie pochodzenie. Dobrze ponad setka Polaków z nowej emigracji wykładła na różnych uniwersytetach. Niektórzy z nich, jak np. Lenczowski lub Brzeziński, uważany za wschodzącą gwiazdę w Harvardzie, cieszą się już wielkim autorytetem. Szczególnie miło mi było spotkać prof. St. Mierzwę, dyrektora Fundacji Kościuszkowskiej, którego poznałem dokładnie przed trzydziestu laty w Lubaczowie w Małopolsce, wówczas gdy byłem szefem sztabu 22 dywizji. Przyjechał on w owym czasie do swojej rodzinnej wioski. Tym razem zaprosił on mnie na śniadanie w szykownym lokalu w Nowym Jorku.

Ponieważ udało mi się przy okazji mojego pobytu w Nowym Jorku załatwić kilka spraw związanych z moim zawodem dziennikarskim, wracałem do domu jakby pokrzyżony na duchu i pełen optymizmu. Lot powrotny do Amsterdamu tym samym odrzutowcem trwał również około 7 godzin. Gdy wyładowałem w Londynie, wydał mi się po Nowym Jorku zacofaną prowincją... miłą lecz ubogą.

E. Hinterhoff

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona

Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S.W. 3. Tel.: KEN 7410
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apte-ka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-sej.

GŁĘBOKI DÓŁ...

(Dokończenie ze str. 1)

Alę Chruszczow wystąpił jeszcze raz. Oficjalnie. Wystąpił w dniu 18 maja o godz. 15-ej w Domu Prasy w Palais de Chaillot — na „konferencji prasowej”.

Już na godzinę przed zapowiedzianą konferencją prasową ogromna sala „des pas perdus” zapelniła się w trzech czwartych. Pierwsze rzędy krzesel zostały zarezerwowane dla dziennikarzy sowieckich i satelickich. Ambasada sowietka pomyślała o wszystkim: mikrofony ustawione na stole przydzielonym uchwyca oklaski pierwszych szeregów, a te oklaski zagłuszają krzyki i protesty szeregów dalszych. W ten sposób słuchacz radia będzie przekonany, że zgromadzeni dziennikarze zgotowali wchodzącemu Chruszczowowi gorącą owa- cję.

W istocie — było zupełnie inaczej. Wchodzącego na salę Chruszczowa, któremu towarzyszyli Malinowski, Gromyko i Winogradow, powitał pomruk niezadowolona, który zagłuszył oklaski. To od razu doprowadziło Chruszczowa do białej gorączki. Z wściekłą pasją rozpoczął on swe wiecове przemówienie. Zaczął od ordynarnych wymyślań pod adresem dziennikarzy niemieckich, „tych niedobitków hitlerowskich spod Stalingradu, nastanych do Paryża przez Adenauera”. Krzyżąc i warezając, wygrażając pięściami lub stukając się palcem w spoczone czoło, Chruszczow zachwalał ustrój komunistyczny i potęgę Rosji sowieckiej, wyrażał żal, że „polityka Roosevelta umarła z jego śmiercią”, trzy razy powracał do historii z kotem, który dorwał się do śmietnika i którego trzeba było chwycić za uszy lub za ogon i tłuc głową o ziemię („Tak my będziemy uczyć amerykańskich lokajów imperializmu”). W miarę upływu czasu krzyk Chruszczowa przechodził w niezrozumiały bełkot do złudzenia przypominający bełkot Hitlera.

Sala reagowała coraz głośniej. Krzyki, śmiechy, protesty. Jeden z dziennikarzy głośno zawołał: dość propagandy. Większa część sali podchwyciła, to jest wiec propagandowy, to nie jest konferencja prasowa. Chruszczow zniechęcony, wskazując palcem na tego dziennikarza wrzeszczał:

— Prowokator! Sukinsyn! Zaczekaj! Stul gębę!

Tłumacze mieli wiele kłopotu z tym wyrazem „sukinsyn”. Jak go przetłumaczyć? Po francusku to wypadło „békart”, a po angielsku — „kanalia”.

Dwie i pół godziny trwał ten karczenny wiec Chruszczowa. Już po godzinie wielu dziennikarzy miało tego dosyć i zaczęło ostantacyjnie opuszczać salę. Inni zaczęli demonstracyjnie czytać gazety. Chruszczow zrozumiał, że numer mu stanowczo nie wyszedł.

Był to ostatni publiczny występ Chruszczowa w Paryżu. Gdy z Palais de Chaillot przejeżdżał do sowieckiej ambasady — paryska ulica gwizdała. Gwizdała głośno. Miała szantażysty stanowczo dość.

Stanisław Paczyński

TEGOROCZNY międzynarodowy dzień kobiet obchodzono w Warszawie szczególnie uroczystie. Na akademii zwołaną przez Ligę Kobiet przybyli członkowie centralnych władz partii i rządu. Przemawiał Gomulka, który oświadczył, że dawniej, przed wojną kobieta pracująca była dyskryminowana i traktowana jako człowiek mniej wartościowy. Zato Polska ludowa przyniosła kobietom od swego zarania wielkie prawa obywatelskie i zatroszczyła się, by te prawa nie pozostały tylko na papierze. Staramy się — mówił Gomulka — by przynieść kobiecie ulgę w jej zajęciach domowych przez większą produkcję przedmiotów gospodarstwa domowego, które zastąpią kobiecie żmudną pracę.

Na zakończenie, Gomulka życzył kobietom polskim, aby przez swoją rzetelną i wysoko wydajną pracę przyczyniły się jak najlepiej do rozwoju kraju, a jednocześnie poprawiły byt własny i swych rodzin, by zdrowo chowały swoje dzieci i wychowywały je na dobrych i świadomych obywateli Polski ludowej.

Po Gomulce przemawiała prezeska Ligi Kobiet tow. Alicja Musiałowa. I ona raz jeszcze przypomniała kobietom polskim, że to Polska ludowa przyniosła im pełne równouprawnienie. Polityka Polski ludowej przepojona jest troską o byt kobiety polskiej. Matki Polki winny kształtować umysły i charaktery młodego pokolenia. Liga kobiet zaś, ze swej strony, troszczyć się będzie o podnoszenie kultury życia codziennego, o czystość i estetykę miast i osiedli, a jednocześnie o zapewnienie kobietom racjonalnego wypoczynku niedzielnego i letniego.

A propos wypoczynku dla pracującej kobiety

Los kobiety pracującej w Polsce ludowej wygląda jednak nieco inaczej od przedstawionego przez Gomulkę i Musiałową. Na dowód niech posłuży artykuł w *Życiu Gospodarczym* z 20 marca, w którym przedstawiono los łódzkich włókniarek. Autor artykułu nawiązuje do tegorocznego Dnia Kobiet, kiedy to wszyscy wyrażali kobiecie swoje uznanie, podkreślając rolę, jaką odgrywa w życiu narodu. Ale — dodaje autor artykułu — dzień kobiet szybko mija, a kobiety żyją znowu cały rok w nadziei, że spełnią się przyrzeczenia tak pięknie wyrecytowane w dniu kobiet. A przez cały dalszy rok — jak o tym przekonały się od lat — ani warunki pracy ani mieszkaniowe nie ulegają zmianie.

Z dalszej treści artykułu dowiadujemy się, że w łódzkim przemysle tekstylnym kobiety stanowią 68% ogółu zatrudnionych. Jest to stosunek niewspółmiernie wysoki, przy czym należy dodać, że w tym właśnie przemysle kobiety wciąż jeszcze pracują na 3 zmiany. Ostatnio ośrodek badaczy związku zawodowego pracowników przemysłu włókienniczego, odzieżowego i skórzanego przeprowadził ankietę, która miała na celu stwierdzenie: jak wygląda podział czasu kobiety pracującej, biorąc pod uwagę jedną dobę. Wyniki ankiety były wprost rewelacyjne. Kilkaset kobiet pracujących na trzech zmianach po-

W. OPOLSKI

LOS KOBIETY PRACUJĄCEJ W POLSCE

dało dokładnie, w jaki sposób i na jaki cel zużywają czas po ośmiogodzinnej pracy, notabene pracy w pozycji stojącej. Okazuje się, że praca zawodowa, zajęcia domowe oraz dojazdy zabierają włókniarce, pracującym na pierwszej zmianie — 16 godzin i 53 minuty, na drugiej zmianie — 16 godzin i 48 minut, na zmianie nocnej — 17 godzin i 56 minut.

Czas snu dla zatrudnionych na pierwszej zmianie wynosi 6 godzin i 24 minuty, na drugiej zmianie — 7 godzin, a na zmianie nocnej — 5 godzin i 56 minut. Dla kobiet z dziećmi, pracujących na zmianie nocnej, pozostaje do snu tylko 5 godzin i 4 minuty, a dla zajęcia się dziećmi pozostaje im dosłownie tylko... 6 minut.

Lekarze ponadto od dawna potwierdzali, że praca kobiet, szczególnie praca nocna, absorbuje ich zasoby energii i zdrowia.

Warunki mieszkaniowe łódzkich włókniarek

Ludność Łodzi przekroczyła w roku bieżącym cyfrę 700 tysięcy. To jest cyfra podana przez Główny Urząd Statystyczny. Pominęto jednak skrzętnie podania cyfry izb, a jak już niedługo wspomnieliśmy, masy pracujące w Polsce ludowej nie żyją w mieszkaniach, lecz tylko w izbach. Ta przestrzeń życiowa, przypomina- my raz jeszcze, ustalona została dla pracujących na 6-9 metrów kwadratowych na osobę.

Ostatnie cyfry dotyczące ilości izb w Łodzi podano za rok 1950, a Rocznik statystyczny na rok 1959 znowu operuje tylko rokiem 1950. Trzeba wobec tego wyliczyć zagęszczenie na podstawie cyfr sprzed 10 lat i przyjąć, że sytuacja musiała ulec pogorszeniu, bo inaczej G.U.S. nie byłby cyfr ukrywał.

Otóż w r. 1950 Łódź liczyła 620 tys. mieszkańców, a izb było wtedy 172 tysiące. Zagęszczenie na izbę wynosiło zatem 3,6 osób, G.U.S. zaś podaje — i to stale — tylko przeciętną na całą Polskę, tj. 1,9 osób na izbę. Wygląda to oczywiście nieźle, jednak w żadnym wypadku nie może się odnosić do Łodzi.

W ciągu ośmiu następnych lat (1950-1958) ludność Łodzi wzrosła do 700 tys. Wybudowano rocznie 24 budynki, które dały 3 000 izb. Liczba izb wzrosła zatem w ciągu ośmiu lat o 24 tysiące, podczas gdy ludność wzrosła o 80 tysięcy. W tym samym czasie deficyt mieszkaniowy wzrósł na skutek zbурzenia domów walących się. Tego ubytku oczywiście nigdy nie podano. W rezultacie zagęszczenie nie tylko nie zmalało, ale przeciwnie — wzrosło do 4 osób na izbę.

Jak wynika z ankiety wspomnianej poprzednio, większość mieszkań w Łodzi nie posiada wody i gazu. Kobieta pracująca musi przeto przynosić wodę z najbliższego kranu i zagrzewać ją na piecu kuchennym. W tym mieszkaniu, a raczej izbie, kobieta gotuje i pierze bieliznę; w tej izbie obok ludzi zdrowych przebywają chorzy, tam też śpią małe dzieci i dorastająca młodzież obok dorosłych. W tych warunkach kobieta ma wychowywać dzieci na dobrych, zdrowych i świadomych obywateli Polski ludowej. W

tych warunkach odpoczywa kobieta, pracująca na zmianie nocnej.

Paxowski serwilizm

Do tego miasta, podobnego do jednego wielkiego koczowiska ludzkiego, przywódcą Paxu, Piasecki, wysłał w ubiegłym roku swego korespondenta. Po zbadaniu sytuacji na miejscu, korespondent Julian Podoski ogłosił w *Słowie Powszechnym* z dnia 30 kwietnia ub. roku artykuł zatytułowany: „Dziś o cioci z miasta Łodzi”. Artykuł zdobi fotografia głównej kwatery PZPR na miasto Łódź, olbrzymiego gmachu partyjnej egzekutywy, położonego przy ul. Kościuszki. W tym właśnie gmachu — jak pisze Podoski — urzędują towarzyszka Michalina Tatarówna, I sekretarz egzekutywy miejskiej, którą Podoski nazywa „ciocią Michaliną”.

Łódź, miasto pracy, pośpiechu i kłopotów — pisze Podoski — ma swoją ciocię i to ciocię nie byle jaką. Wprawdzie ciocia Michalina rzadko się pokazuje publicznie, ale za to w gmachu przy ul. Kościuszki — każdy o tym wie — ona stale myśli i czuwa.

A czego to ciocia nie ma na swojej głowie! Ot dla przykładu: drugi wodociąg z Pilicy; a to, czy wszystkie dzieci zostały zaszczepione przeciw Heine-Medina (pytanie: co w tym wypadku robią miejska rada narodowa i miejski urząd zdrowia?).

A do cioci Michaliny wpływa dziennie masa listów, głównie o mieszkaniu, najmniejsze — ale byle tylko własne. A ciocia o wszystkich pamięta, bo przecież kiedyś sama była włókniarką. Ona zna dobrze troski i bóle kobiet pracujących. Potrafi wszelkie zagadnienia rozwiązać szybko — rzadko się myli, bo — jak pisze Podoski — ciocia Michalina niby to nie patrzy, ale wszystko widzi i wszystko wie.

Władze partii też tak myślą

Centralne władze partii najwidoczniej tak oceniają zasługi cioci Michaliny, jak Podoski. Wprawdzie w ciągu 8 lat wybudowała ona w Łodzi tylko 24 tysiące nowych izb, w czasie gdy ludność wzrosła o 80 tysięcy a wiele domów się rozpadło, wprawdzie nie spowodowała, by doprowadzić kobietom pracującym wodę i gaz do izb. Jako była włókniarka, która zna dobrze troski i bóle swych towarzyszek pracy, nie postarała się, aby w stosunku do kobiet respektowano ustawę o pracy kobiet i kobiecie pracującej zapewnić pełne 8 godzin snu i czas na zajęcie się wychowaniem dzieci.

Zato w dniu 7 marca b.r. rada państwa nadała cioci Michalinie najwyższe ludowe odznaczenie: *Order budowniczych Polski ludowej*. W lutym wybrano ją ponownie I sekretarzem egzekutywy na miasto Łódź. Zajmowała już to stanowisko za czasów Bieruta i zajmuje je znowu w obecnym okresie Gomulki.

Kpiny z nędzy ludzkiej

Przed wojną kobieta pracująca była dyskryminowana, dziś ma pełne prawa i to nie tylko na papierze. Tak

mówił w czasie akademii Gomulka. Obiecał kobietom więcej maszyn, tj. pralki i lodówki, aby miały ułatwioną pracę domową. Nie ujął jednak, gdzie w pokoju, zajmowanym przez cztery osoby, mają stanąć te nowoczesne urządzenia. Nie wyjaśniła tego ani Alicja Musiałowa, która obiecała kobietom pracującym odpoczynek w *niedziele i latem*, ani ciocia Michalina, która myśli i czuwa, niby nie patrzy, a wszystko widzi, o wszystkim wie.

„OSSERVATORE” ZABIERA GŁOS W SPRAWIE WYPADKÓW W NOWEJ HUCIE

W numerze z 15 maja „Osservatore della Domenica” przyniósł artykuł wstępny Federico Alessandrini pt. Nowa Huta.

Przypomniawszy wypadki w Kraśniku Fabrycznym z końca czerwca 1959 autor pisze, że analogiczny przejaw fanatyzmu kobiet i chłopaków” oraz „provokacji klerykałnej” miał miejsce ostatnio na większą jeszcze skalę w Nowej Hucie pod Krakowem: tej samej Nowej Hucie, która została założona przez reżym po wojnie jako wzorowe miasto „socjalistyczne” by promieniować na „klerykałny i reakcyjny” Kraków.

Cóż, kiedy po wypadkach 1956 roku, gdy rząd warszawski był zmuszony oddać katolikom przynajmniej część ich wolno ci, ludność robotnicza Nowej Huty zażądała kościoła! Trzeba było się zgodzić na przyznanie placu pod budowę tego kościoła.

Administrator Apostolski Krakowa, ks. Arcybiskup Baziak, poświęcił uroczyste krzyż, który został umieszczony pośrodku placu. Minęły cztery lata i nie tylko że nie zbudowano kościoła z powodu trudności, które potrafiły wynaleźć władze lokalne, ale władze te zdecydowały w ostatnich czasach, że na terenie przeznaczonym pod budowę kościoła, zostanie wybudowana szkoła.

24 kwietnia, podobnie jak w Kraśniku ludność się zbuntowała: doszło do gwałtownych manifestacji, rozgłoszonych po całym świecie przez prasę. Raz jeszcze dzienniki komunistyczne zaczęły krzyczeć o „provokacjach klerykałnych” o „sfanatyzowanych” „kobietach i chłopakach”; ale tumulty, które wecale nie wyglądały na żądawę chłopów, trwały kilka godzin, bo wzięli w niej udział robotnicy fabryczni!

Nie ma potrzeby podkreślać powagi tych wypadków, bo same władze komunistyczne pierwsze sobie z niej zdawały sprawę. Za odpowiedzialne uznano władze lokalne, które wydały zarządzenie, nie licząc się z nastrojami ludności. To bardzo pouczające, gdyż jeżeli była provokacja, to trzeba jej szukać po stronie władz!

Nas interesuje przede wszystkim fakt, że komus teraz w Polsce bardzo spieszą z wycofaniem obietnic, danych przed czterema laty. Poza tym zakłopotanie partii komunistycznej w Polsce nie płynie ze świadomości zranienia uczuć religijnych ludności, lecz z faktu, że źle ocenili te uczucia. U robotników, którzy mieli być świadomą awangardą nowego socjalistycznego społeczeństwa, propaganda bezbożna nie tylko nie osłabiła uczuć religijnych, ale uczyniła je silniejszymi i bardziej zdecydowanymi. Epizod Nowej Huty to właśnie wykazuje; równocześnie zaś potwierdza anty-religijne intencje obecnych rządów Polski oraz ich wólcę przekreślenia ustępstw i obietnic uczynionych pod naciskiem konieczności. Ale nade wszystkim wypadki w Nowej Hucie mówią nam że katolicy polscy, choć są ofiarą ucisku trwającego od przeszło dwudziestu lat, zostali wierni swemu chrześcijańskiemu powołaniu i są mocno zdecydowani bronić własnego sumienia i sumienia swoich dzieci przeciw atakom ideologii materialistycznej i bezbożnej, która utrzymuje się w Polsce uciskiem i przemogą i która w warunkach prawdziwej wolności stałaby się w ciągu paru dni tylko smutnym wspomnieniem bolesnej niewoli.

Przyszłość katolicyzmu w Polsce i wszystkich krajach opanowanych przez komunizm jest tylko w tej wytrwałej, upartej wierności, która w godzinie próby staje się jeszcze bardziej świadomą. Dawno już nie zanotowaliśmy w „Osservatore” tak mocnej i stanowczej wypowiedzi.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Paryskiego, doświadczonej emigr. od 1924 w Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34, PARIS 9-e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procedur sądowych, rent, wypadków, Dipł. paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

POLACY WE FRANCJI!
NISKIE CLO! DOBRA CENA!
WIECZNY PLIS. Trycelynny materiał na plisowane spódnice (po praniu nie rozchodzą się — gwarancja!) kolory: granat, czarny, brązowy, niebieski, popielaty, wiśniowy, zielony i biały. Kupon na spódnice 2,71 n. z dodatkami — 25,70 NF. Poza tym angielskie materiały wełniane, bawełniane, nylonowe męskie i damskie, lekarstwa, żywność, paczki mięsne, świeże owoce (pomarańcze, cytryny), maszyny dziewiarskie, maszyny do szycia, przybory fryzjerskie itp. Ogromny wybór.
Wysyła: TAZAB LTD. W LONDYNIE
Żądaj w ELKA SARL, 20, rue Legendre, Paris 17
cenników i wyjaśnień. Odwrotnie załatwiamy.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyslesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

FILM O KATYNIU W LONDYNIE

W czwartek 19 maja wyświetlono w sali Domu Komatanta w Londynie, przy szalenie wypełnionej sali, dokumentalny film o Katyniu Polskiego Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych. Poprzedziło je krótkie wyjaśnienie dr Z. Stahla, który poinformował, że na całość składają się filmy, zrobione na miejscu zbrodni kolejno przez Niemców i Sowiety, poprzedzone i zakończone krótkimi scenami z filmów polskich, ilustrujących na wstępie powstanie armii polskiej w ZSRR w 1941 r. oraz następnie naszą akcję w sprawie Katynia po wojnie. Komentarz do całości jest polski, będący wiernym przekładem z angielskiej wersji filmu. 19 maja wyświetlono kolejno wersję polską i angielską dla grupy przybyłych Brytyjczyków. Następnie powtórzono wersję polską, ponieważ część publiczności nie znalazła już miejsca na pierwszym spektaklu. Film ten, jak zwykle, wywarł głębokie wrażenie na widzach. (g.)

ZNACZEK Z PADEREWSKIM WYDAJE POCZTA AMERYKANSKA

Dwoletnie starania Fundacji imienia Paderewskiego w Nowym Jorku o wydanie znaczka pocztowego z podobizną Ignacego Jana Paderewskiego zostały uwiecznione powodem. Postmaster General (odpowiednik ministra poczty) p. A. E. Summerfield, zawiadomił prezesa Fundacji Paderewskiego p. E. S. Witkowskiego, że znaczek taki zostanie wydany w roku bieżącym w serii „Champion of Liberty”, dla uczczenia 100-letniej rocznicy urodzin naszego wielkiego Rodaka.

Starania Fundacji Paderewskiego o wydanie znaczka z Paderewskim zostały poparte przez członków Kongresu Stanów Zjednoczonych polskiego pochodzenia, przez senatora Edmunda S. Muskie, który jest zarazem przewodniczącym Komitetu Stulecia Urodzin Paderewskiego oraz przez Kongres Polonii Amerykańskiej i inne organizacje polonijne.

Radio Warszawa I przeprowadziło 26 marca br. rozmowę z inż. Ignacym Czerwińskim, zast. przew. Rady do Spraw Techniki i wicem. Przemysłu Ciężkiego. Tematem rozmowy była zła jakość produkowanych w Kraju towarów.

Wicemin. Czerwiński nie tylko skarżył się na tandetę produktów przemysłowych. Stwierdził on, że straty bezpośrednie z powodu złej jakości idą „w poważne miliardy złotych” na skutek „marnowania surowców, na skutek straty czasu społecznego, urządzeń produkcyjnych”. Dochodzą do tego straty pośrednie, ponoszone przez użytkownika, wysokości których wicemin. nie starał się obliczyć w złotych. (FEC)

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Nadesłano nam z Kraju starannie opracowaną książkę, która udowadnia przy pomocy dokumentów, że osławiony dr Oberlaender był wrogiem Polaków i jednym z bardzo typowych karierowiczów hitlerowskich. Fakt ten nie ulega dla nikogo żadnej wątpliwości.

Książka, przemilczając rzecz jasną potworne morderstwa popełnione we Lwowie przez bolszewików, zajmuje się mordem profesorów i naukowców polskich. Odpowiedzialność za tę zbrodnię obciąża Niemców. Ona też była przyczyną wrzawy przeciwko Oberlaenderowi. Autorzy książki Aleksander Brożdzkiński i Jan Zaborowski podtrzymują tezę, że współodpowiedzialnym za zbrodnię był ukraiński batalion „Nachtingall”, co wydaje się conajmniej wątpliwe po rzeczowej dyskusji w wolnej prasie polskiej i ukraińskiej. Słuszny natomiast jest następujące stwierdzenie, z którego wynika, że winnych zbrodni nie jest wcale trudno pociągnąć do odpowiedzialności:

„Każdą niemal zbrodnię, popełnioną w czasie wojny można wyjaśnić. Śledztwo i postępowanie dowodowe w tych sprawach nie wymagają niczego więcej, niż w każdej innej sprawie kryminalnej i nie wymagają od prokuratorów i sędziów żadnych szczególnych kwalifikacji. Chyba jednego: uczciwości i czystych rąk z czasu wojny. Prokurator i sędzia nie powinien w głębi duszy czuć się współwinnym sądzonego przestępcy”.

Święte słowa! Zacytowane zdania są najbardziej a propos w odniesieniu do osoby p. Oberlaendera. Są też słuszne i trafne w odniesieniu do mordu katyńskiego, którego dwudziesta rocznica zbiegła się z datą wydania książki. Może by je umieścić na wstępie do przygotowywanego obecnie trzeciego wydania „Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów”?

Nie taki diabeł mądry

W poglądach świata cywilizowanego na politykę, filozofię i psychikę sowiecką najczęściej spotykamy dwa błędy. Jeden polega na błogiej nadziei, że „pomimo wszystko” może jednak ci sowieciarze nie tacy zli jak się sami przedstawiają. Z tego błędu płynie ciągła chęć „dogoworu” z rezultatem jaki widzieliśmy ostatnio w Paryżu.

Błąd drugi, mniej dla świata niebezpieczny, polega na zabobonnej wprost wierze w wszechmądrość sowiecką. Wszyscy robią głupstwa polityczne, tylko nie Kreml. Wszyscy mówią wie co robi.

Czyżby? Nie zamierzam pisać katalogu głupstw popełnionych przez Sowietów, który choć krótszy niż katalog

ich zbrodni byłby przecież ciekawy. Ograniczam się do jednego przykładu tak że z ostatniego popisu Nikity nad Sekwaną. Z przyczyn tylko sobie wiadomych Chruszczow wyduł, że prezydent-demokrata będzie dla niego wygodniejszy niż prezydent-republikanin. Wygłasza zatem coś w rodzaju przemówienia wyborczego, w którym od czoł i wiary odsądza Nixona, przypominając „chytze”, że z poduszeczki sowieckich agentów obrzucono go błotem w Caracas czy w jakiejś innej stolicy Ameryki Łacińskiej. Fakt ten — zdaniem genialnego znawcy Stanów Zjednoczonych, za którego Nikita się uważa — ma przeszkodzić Nixonowi w wyborach. Trudno o lepszy przykład prymitywu umysłowego.

Ewa wcale nie śpi

Basia Kwiatkowska, którą najlepiej znamy jako „Ewę co chciała spać” przyjechała z mężem, młodym reżyserem Polakiem, do Paryża właśnie wtedy, gdy Robert Menegoz próbował ją znaleźć w Polsce. Chciał bowiem zaangażować ją do swego pierwszego pełnometrażowego filmu.

W Polsce nikt nie mógł wyjaśnić, gdzie jest młoda aktorka. Zabawę w ciuciubabkę zakończył tzw. szczęśliwy traf i Basia Kwiatkowska zagrała w filmie Menegoza pt. „Tysięczne Okno”, który wchodzi właśnie na ekrany paryskie. Wyświetlany ma być także, choć bez wersji polskiej, w Warszawie.

Nie wiemy jeszcze czy film jest zły czy dobry i jak wypadła rola dwudziestoletniej Basi-Ewy. Poczekamy — zobaczymy. Tymczasem moge tylko zdradzić że Basia-Ewa jest równie przystojna i miłutka w życiu jak na ekranie, że nie umiejąc ani słowa po francusku przed pół rokiem mówi dziś zupełnie płynnie i w dodatku z akcentem „à la Boul'Mich” oraz że posiada psa — pudełka o oficjalnym imieniu „Jules” (dlaczego?) i nieoficjalnym „Lejek” (również dlaczego?).

Zmierzc „Lilliputa”

Tak jak dzisiaj amerykański „Time” tak między wojnami angielskimi „Strand” leżał we wszystkich kioskach księgarskich od Londynu po Singapur i Buenos Aires. Zaczął usychać po wojnie. Nakład malal, aż spadł do stu tysięcy i „Strand” się skończył. Prawo do tytułu wykupił magazyn „Man Only”, inny w charakterze i o którym też nie tak głośno jak bywało.

Upadł ambitny, bo bardzo intelektualistyczny „Leader”. Po nim „Picture Post”. Potem jeszcze kilka o mniejszym znaczeniu. Obecnie przyszła kolej na „Lilliputa”. Był to magazyn początkowo z gatunku lekkich, później „mieszany” co do treści i formy. Ostatnio ratował się „podnoszeniem poziomu”, co zdaje się stało się gwoździem do trumny. Od lipca nie będzie już „Lilliputa”.

Co zabija magazyny angielskie? Przecież nie brak pieniędzy na rynku. Nakłady gazet, wieczorników i poważnych, nie maleją. Magazyny amerykańskie a także niezliczone mnóstwo własnych i francuskich magazynów kobiecych rozchodzi się w ogromnych ilościach i porasta w pierze. Coraz są grubsze i bardziej luksusowe. Czyżby odstępował czytelników niezrozumiały dla młodszego pokolenia zmysł humoru? Także nie. Dzielnym „Punch” trzyma się zdrowo. Nie ma odpowiedzi, gdyż ani obniżanie poziomu (przykład „Blighty”) ani podwyższanie nie pomagają. „Encounter” zato — naprawdę poważny — zwiększa nakład z miesiąca na miesiąc. Więc co?

Nawet zwalanie winy na telewizję nikogo nie przekona, skoro się zdarza kolosalne powodzenie tanich „papaków” — książek broszurowanych, z czego Anglicy są słusznie dumni, choć zupełnie nie wiadomo dlaczego uważają je za swój wynalazek.

PRZEGLĄD SPORTOWY

REAL MADRID PO RAZ 5-TY MISTRZEM EUROPY

IX etap wyścigu kolarskiego Praga—Warszawa—Berlin na trasie: Poznań—Frankfurt n. Odrą 182 km.: 1. Adler (NRD), 2. Podobas, 17. Gazda, który spadł w ogólnej punktacji z 2-go na 5-te m., 36. Wilczewski, 47. Fornalczyk. Drużyno: 1. NRD, 5. Polska. Nie był to zbyt pomyślny etap dla Polaków, mimo jednodniowego odpoczynku w Poznaniu. W ogólnej punktacji drużynowej Polska spadła; z 3-go na 4-te miejsce, dając się wyprzedzić NRD, Belgii i ZSRR. W punktacji indywidualnej żółta koszulka lidera objął po Weisslederze (NRD) jego rodak Hagen.

X etap Frankfurt—Drezno 205 km.: 1. Weissleder (NRD), który zdobył z powrotem żółtą koszulkę, 11. Gazda, 18. Wilczewski, 19. Podobas, 24. Fornalczyk. Pamiętajmy, iż z drużyny polskiej odpadło z powodu poważnych okaleczeń 2 kolarzy. Drużyno: 1. NRD, 3. Polska. W ogólnej punktacji indywidualnej Gazda spadł na 6-te m. W drużynowej Polska zajmuje nadal 4-te m. Z powodu zdekompletowania w wyścigu uczestniczy już tylko 18 drużyn (20 na początku), odpadło ok. 25 kolarzy.

XI etap Drezno—Lipsk 200 km.: 1. Hagen (NRD), 6. Fornalczyk, 12. Gazda, 14. Podobas, 27. Wilczewski. Drużyno: 1. NRD, 2. Polska. W punktacji ogólnej bez zmian.

XII etap Lipsk—Magdeburg 125 km.: 1. Schur (NRD), 11. Podobas, 16. Gazda, 33. Fornalczyk, 54. Wilczewski. Drużyno: 1. NRD, 6. Polska. Ogólna klasyfikacja ind.: 1. Adler (NRD), 8. Gazda. Ostatni XIII-etap Magdeburg—Berlin wschodni 183 km.: 1. Hagen (NRD), 2. Gazda, 9. Fornalczyk, 53. Podobas. Drużyno: 1. NRD, 2. Polska. Końcowa klasyfikacja indywidualna: 1. Hagen (NRD), 2. Claes (Belgia), 3. Vandenberghen (Belgia), 4. Bangsberg (Dania), 5. Gazda (Polska), 12. Fornalczyk, 13. Wilczewski, 32. Podobas. Drużyno: 1. NRD, 2. Belgia, 3. ZSRR, 4. Polska.

Pilka nożna. Szwajcaria—Holandia 3:1 w Zurichu. Rosja Sow.—Polska 7:1 w Moskwie. Szwecja—Irlandia 3:0 w Malmoe. Real Madrid zdobył po raz piąty z rzędu w wspaniałym stylu Puchar Europy w spotkaniu z drugim finalistą Eintracht Frankfurt w Glasgowie w obecności 135.000 widzów. Wynik 7:3 dla drużyny hiszpańskiej. Do meczu tego wrócimy. Poniżej lat 23: Polska—Anglia 2:3 (1:3) w Warszawie. Po tym meczu Anglicy wyjechali do Izraela (Tel. Awiw), gdzie przegrali wysoko 4:0. Tego samego dnia Anglia poniosła drugą, jeszcze dotkliwszą klęskę w Budapeszcie, przegrywając z Węgrami 2:0. Inne mecze: Jugosławia—Portugalia 5:1, Czechosłowacja—Rumunia 2:0.

W Warszawie odbył się mecz piłkarski: Młoda Anglia—Młoda Polska w obecności 30.000 widzów. Wynik 3:2 (3:1) dla Anglii. Dla Anglików bramki zdobyli: Eastham z karnego w 10 min., lewy pomocnik Polski, Kawula, także z karnego w 30 min. i Myga, dalsze dwie bramki dla Anglii zdobyli Manion i Settres. W drugiej połowie Polska miała wielką przewagę, której, niestety, nie zdołała wykorzystać.

Na niedawnym posiedzeniu Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego jego przewodniczącą p. Brundage (USA) wygłosił przemówienie z którego podajemy najważniejszy fragment:

„Byłoby lepiej, aby przy uczczeniu zwycięzców olimpijskich i zdobywców dalszych miejsc odegrać jedynie tanfary w miejsce hymnów narodowych i aby w czasie otwarcia Igrzysk nie używać flag narodów biorących udział w Igrzyskach w chwili, gdy flaga olimpijska jest wciągana na maszt”. Na życzenie p. Brundage MKO ma rozważyć — jak podaje prasa — czy nie należałoby w ogóle zrezygnować w czasie Igrzysk Olimpijskich raz na zawsze z flag i hymnów narodowych”. Oczywiście pewien stopień godności i dumy narodowej jest zrozumiały, niemniej jednak ostatnio powstały ze względów politycznych liczne trudności. Krytykując wpływ rządów na życie sportowe, p. Brundage powiedział: „Trzymamy się z dala od polityki. Dlaczego wobec tego i politycy nie trzymają się z dala od sportu? Uczestnicy Igrzysk Olimpijskich winni startować jako zwyczajni sportowcy, a nie uważać się za przedstawicieli swych krajów.” (P. Brundage ma tu na myśli głównie kraje bloku sowieckiego.)

Wreszcie p. Brundage podkreślił, iż Igrzyska Olimpijskie powinny być wyłącznie miejscem stoczenia walki sportowej, w wyniku której ważniejszy jest sukces indywidualnego sportowca, ani-

li sukces jego jako reprezentanta narodu. I dlatego nie powinno się układać tabel uwzględniających punkty według podziału na grupy narodowe. „Naszym ideałem w Igrzyskach sportowych jest 'fair play' i duch sportowy, który chciałbyśmy wprowadzić do innych sfer życia ludzkiego”.

Mówiąc o amatorstwie p. Brundage podkreślił, iż MKO przestrzegać będzie zasady, by Igrzyska Olimpijskie były dostępne wyłącznie dla amatorów. „W Igrzyskach Olimpijskich mogą brać udział jedynie amatorzy. Gdyby się od tej zasady odstąpiło, wówczas Igrzyska straciłyby swój sportowy charakter i w najlepszym wypadku miałyby jedynie charakter rozrywki.”

Nowym mistrzem Polski w koszykówce została warszawska Legia (drużyna wojskowych) przed warszawską Polonią, ubiegłorocznym mistrzem. Trzecie miejsce zajął Śląsk (Wrocław). Ostatnie spotkania toczyły się już w sytuacji, gdy tytuł mistrzowski był rozstrzygnięty w poprzednich meczach. (p. h.)

MONACO ZDOBYWA PUCHAR FRANCJI

W rozegranym na stadionie olimpijskim w Colombes meczu finałowym o puchar Francji odniosła drużyna Monaco z trudem wywalczoną zwycięstwem nad St. Etienne dopiero po dogrywce 4:2, bo w normalnym czasie wynik był nierozstrzygnięty 2:2. Pod względem stylu obie drużyny różniły się zasadniczo, natomiast co do siły, tworzyły zespoły bardzo wyrównane i dlatego o zwycięstwie zdecydowała lepsza kondycja fizyczna jedenastki księstwa. Trzeba było 120 minut zaciętej walki zanim kapitan zwycięskiej jedenastki, Alzatek Kaelbel, mógł odebrać z rąk ministra Fręya cenny puchar oraz gratulacje księcia Monaco i jego małżonki księżnej Grace.

Publiczności, jak na finał pucharu, było zaledwie około 40.000, do czego przyczyniła się retransmisja meczu przez telewizję, ale za to obie strony miały wśród widzów sympatyków wielkiej marki. Jedenastka Monaco miała na trybunie oficjalnej swego najgorliwszego protektora i wielkiego zapaleńca piłki nożnej, księcia Rainier z małżonką, a na czele sympatyków St. Etienne przyszedł dawny minister skarbu i wielokrotny premier p. Pinay. Spotkanie było nacechowane atmosferą ambitnej walki, ale prowadzonej bardzo fair, co jest objawem rzadkim na meczach pucharowych. Przebieg meczu był równocześnie bardzo interesujący z momentami prawie dramatycznymi, Monaco zdobyła pierwszą bramkę już w 5-ej minucie ze strzału Roya, który przytomnie wykorzystał centurę z lewego skrzydła. Reakcja St. Etienne natrafia na solidną obronę Monaco, zawsze gotową do organizowania błyskawicznych kontrataków. St. Etienne prezentuje się nawet pod względem technicznym lepiej od przeciwnika a zwłaszcza w ataku, gdzie dribble Glowackiego i precyzyjne podania Oleksiaka robią wrażenie na widzach. Brak szybkości uderamnia wszelkie zakusy napastników St. Etienne, bo ani Nowak ani Kaelbel nie dają się zaskoczyć. Wysilki St. Etienne przynoszą jednak owoce, bo na minutę przed przerwą uzyskuje Liron z podania Oleksiaka wyrównującego gola.

Druga połowa meczu jest bardziej nerwowa i czasami nawet chaotyczna. Oboje obu stron nie zważają na środkach, za co sędzia dyktuje wolne z których jeden pozwala St. Etienne w 86-ej minucie na zdobycie prowadzenia. Wydaje się, że wynik jest już ustalony i St. Etienne zdobywca pucharu, bo do końca pozostało jeszcze 4 minuty gry. Zawodnicy Monaco nie dają jednak za wygraną i z łwią odwagą rzucają się do szalonych ataków. W 88-ej minucie za błąd Tylnickiego dyktuje sędzia wolnego przeciwko St. Etienne, który pozwala drużynie księstwa uzyskać wyrównanie w ostatniej minucie normalnego upływu gry. Każda ze stron zdobyła bramkę niemal w identyczny sposób. Denerwujący mecz wyczerpał siły fizyczne zawodników St. Etienne, co wyraźnie widać w dogrywce, podczas gdy atletyczni gracze Monaco zachowywali jeszcze spory zapas energii. Przewaga drużyny księstwa zaznacza się teraz w serii ataków, które wspomaganie przez całą defensywę dają okazję Ludwikowskiemu na strzelenie zwycięskiej bramki w 103 minucie. W 10 minut później czwartą bramka Roya ustala wynik spotkania.

Wieczorem zaprosił księżę Monaco z małżonką całą zwycięską jedenastkę na kolację do jednej z eleganckich restauracji na Champs Elysées. (i. g.)

KRZYŻÓWKA NR 371/60

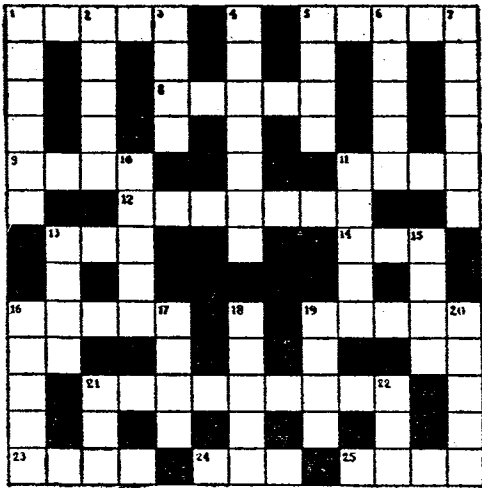
Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) żołnierz; 5) każdy, kto może, przed nim się chroni; 8) może wobodnie żyć lub ciężko pracować przy studni; 9) kamień, minerał wytrzymały na ciepło; 11) choć kłuje, ładny ma kwiat; 12) dla Hrabiego wydała się złotym rogim Amaltei (Pan Tadeusz); 13) i 14) okrycie; 16) siedzi za skórą; 19) w porę należy go nacisnąć; 21) lotnik; 23) i 25) niechęć; 24) w piosenkę jest czerwony.

Pionowe: 1) miasto, od którego został nazwany jeden z grzechów; 2) kij; 3) kwiat; 4) nieheblowana deska; 5) pole; 6) zjedzenie tego kwiatu miało przynieść zapomnienie; 7) zdobi ścianę; 10) miara prądu; 11) najlepsze dojrzałe; 13) odróżnia się od drugiego kolorem i deseniem spodniczki; 15) poemat północny (wspak); 16) zjawisko atmosferyczne; 17) atmosfera, emanacja; 18) drzewo włoskie; 19) narzędzie rolnicze; 20) mieni się i polyskuje; 21) przeczucie; 22) gniewna (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 361/60

Poziome: 1) Bardos, 4) setnik, 7) i 10) Mentor, 9) schab, 11) opinie, 13) oprawy (wspak), 15) kwota, 16) Inez, 18) król, 20) sagan, 23) kryza, 24) szeik, 25) laska, 26) Paolo Veronese. Pionowe: 1) bombonierka, 2) i 5) data, 3) soczewka, 4) szaryta, 6) kartofliko, 8) Inn, (wspak), 10) tor, 12) i 14) Ikwa, 17) Oksywie (wspak), 19) Rozewie, 20) stal, 21) grosze, 22) Nysa,



KANGOL BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiagają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dot. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £.4.5.0; 24 szt. — £.7.17.6 TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiagają 250 zł. za 1 szt. dot. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £.4.17.6; 18 szt. — £.7.0.0 CENTRALA WYSYLKOWA HASKOBA 121 Earls Court Rd., London, S.W.5 Tel: FREmantle 7888

J. P. H. KANCELARIA PRAWNA pod kierownictwem doktora praw S. OLSNICKI Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich 106, Rue Joffroy — Paris 17-e Metro Wagram tel. WAGram 88-91 Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawozdania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce. Pełnomocnictwa. Revenu sûr, gwarantnie totale, alors je souscris! Emprunte 1960 CHARBONNAGE DE FRANCE

Czytaj polską książkę



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

PARAFIA I ORGANIZACJA SPOŁECZNA

W warunkach naszego życia na obczyźnie parafia jest z reguły czymś więcej, niż podstawową komórką w administracji kościelnej; jej znaczenie jest nie tylko religijne, lecz także narodowe i społeczne.

Wiemy, na przykład, jak doniosłą była rola organizacji parafialnej w dziejach dawniejszych emigracji, szczególnie w krajach obu Ameryk. Klasycznym przykładem tego są Stany Zjednoczone, gdzie na skutek rozdziału kościoła od państwa a jednocześnie przy życzliwym ustosunkowaniu się państwa do wszystkich wyznań, możliwe było powstanie około tysiąca parafii polskich, wokół których tworzyły się szkoły, związki, towarzystwa, a tym samym kwitło życie narodowe. Biorąc pod uwagę stosunkowo niski poziom kulturalny rzeszy emigracyjnych w owych czasach i w parze z tym minimalną zdolność do tworzenia form organizacyjnych życia zbiorowego, parafia z jej zwierzchnikiem wnosila w dane środowisko elementy o dużym znaczeniu społecznym.

Nasza emigracja, w przeciwieństwie do tamtej, już od początku swej egzystencji na obczyźnie, wykazała ogromną zdolność do organizowania się, wykorzystując w dużej mierze doświadczenia życia przedwojennego w Polsce, a w małym stopniu przyjmując wzory z nowego kraju osiedlenia. Bez przesady można powiedzieć, że od roku 1946 poczynając aż po okres obecny mamy do czynienia raczej z nadmiarem wszelkiego rodzaju organizacji, aniżeli z ich niedostatkami. Nawiasem mówiąc, czas wprowadził już wiele poprawek w tej dziedzinie skazując na zagładę niektóre z nich, zapewne mniej potrzebne.

Umiejętność organizowania się nowej emigracji pociągnęła za sobą w konsekwencji pewne zmniejszenie zadań społecznych parafii. To jednakże ani nie uszczupliło jej znaczenia ani autorytetu, jakim z zasady cieszy się przedstawiciel Kościoła wśród wiernych. Tradycyjnie widzą oni w nim swego przywódcę duchowego, człowieka o wysokim poziomie moralnym, przyjaciela, doradcę, opiekuna.

Na tym tle zgoła dziwnym wydaje się fakt, że wzajemne stosunki między parafią a organizacją społeczną nie wszędzie i nie zawsze układają się pomyślnie. Poruszę tu zagadnienie w głębokim przeświadczeniu, że dalsze zbywanie go milczeniem przez publicystykę emigracyjną nie może mieć dobrych skutków dla naszego życia społecznego na tych wyspach. Byłbym szczęśliwy, choć mało w to wierzę, gdyby w następstwie tego artykułu wywiązała się jakaś dyskusja z udziałem zainteresowanych i spowodowała w rezultacie tak nieodzowną poprawę na tym odcinku.

Lecz postaramy się pokrótce odpowiedzieć na pytanie, gdzie leży przyczyna rozdziewików między parafią i organizacją społeczną. Z większości dotychczas nagromadzonych doświadczeń wynika, że początkiem złego najczęściej są ambicje i brak koordynacji. W pewnej miejscowości, na przykład, istnieje szkoła sobotnia, prowadzona przez SPK, Macierz lub koło rodzicielskie. Nagle parafia zakłada nową szkołę. Powstaje zamęt. Część rodziców idzie za księdzem,

część trwa przy dawnej szkole, a jeszcze inni decydują się nie posyłać swych dzieci do żadnej z nich. Nie trzeba nikogo przekonywać chyba, że jest to objaw wielce szkodliwy.

Gdzie indziej jest polski dom parafialny. Polaków nie ma tam zbyt wielu i dom ten całkowicie wystarcza na potrzeby społeczne środowiska. Organizacja postanawia założyć własny dom. Powstają w trakcie perypetyj z domami antagonizmy, walki, goryczy i żalu, słowem nad kolonią polską przewalają się burze, ludzie dzielą się na dwa kłócące się obozy. W końcowym efekcie nikt na tym nie zyskał, zato ten i ów wycofuje się z udziału w życiu społecznym.

Nie tak dawno w jednym z miast odbywały się dwa obchody 3 Maja, choć środowiska tego nie stać, by zorganizować na jakim takim poziomie jedną akademię z okazji święta narodowego.

Nie ma potrzeby wymieniać więcej przykładów. Wystarczy powiedzieć, że jest ich, niestety, dużo, zbyt dużo by nie dostrzec oplakanych skutków, jakie pociąga za sobą ta nikomu chyba niepotrzebna rywalizacja. Jesteśmy wszyscy żywo zainteresowani w krzewieniu się naszego własnego życia społecznego widząc w tym naj-

skuteczniejszą zaporę przeciw procesowi zbyt szybkiego wynaradawiania się. Chcielibyśmy, aby nasze organizacje rozwijały się jak najpomyślniej, a tym samym pociągały młode pokolenie, od którego zależy ich przyszłość. Umacnianie struktury społecznej środowisk polskich na uchodźstwie może odbywać się jedynie przy zgodnej współpracy księdza i działacza świeckiego. Każde tak zwane zwycięstwo, po jednej czy po drugiej stronie, może zaspokoić chwilowo czyjąś ambicję, ale naprawdę będzie to zawsze klęska, bo spowoduje odejście pewnej ilości ludzi od własnego środowiska społecznego, a tym samym, w końcowym rezultacie, od polskości.

Każda emigracja wstępuje od dnia opuszczenia własnego kraju na drogę przystosowania się do nowych warunków osiedlenia. Zakończenie tego procesu nazywa się wynaradawieniem. Gorzki pokarim doświadczeń dotychczasowego pobytu wśród obcych nauczył nas, że proces ten mierzy się nie tylko odległością od rodzinnych stron, czasem rozłąką, atrakcyjnością nowego kraju, lecz także zdolnością rzeszy emigracyjnej organizowania sobie życia we własnym gronie.

A. Czulowski

W numerze 14 wydawanego w Kraju tygodnika *Kierunki* ukazał się artykuł p. Bolesława Kuźmińskiego pt. „Ilu jest Polaków w świecie”. Jeśli artykulemu temu pragnęlibyśmy poświęcić nieco uwagi — to nie ze względu na jego treść, która nie budzi poważniejszych zastrzeżeń, lecz z powodu refleksji, jakie przy jego czytaniu powstają.

Autor artykułu, w pierwszym rzędzie, pokusił się o próbę ustalenia ilości Polaków i osób polskiego pochodzenia stale zamieszkujących poza Krajem. Liczba, jaką przyjął w wyniku swej analizy, wynosi 9.800.000, a więc blisko 10 milionów. Z tej liczby w wolnym świecie żyje 8.300.000 — reszta zaś, 1.500.000, „osiedlona” została w Związku Sowieckim lub zamieszkuje na obszarach krajów satelickich oraz na terenach zagrabionych przez Rosję. Jak zawsze przy tego rodzaju opracowaniach można mieć zastrzeżenia, czy słuszne są poszczególne cyfry — nie jest to jednak istotne i w ogólnym szacunku możemy się w zasadzie zgodzić z autorem.

Rzecz, która powinna natomiast przede wszystkim zainteresować czytelnika emigracyjnego jest punkt wyjścia dla prac obliczeniowych p. B. Kuźmińskiego. Jest nim wyjątek z exposé o polskiej polityce zagranicznej reżymowego ministra p. A. Rapackiego, poświęcony zagadnieniu roli „Polonii”. Powiedział on między innymi: „Staramy się i będziemy się starać zapewnić i rozszerzyć łączność Polonii z krajem. Obywatelami wielu państw zachodnich (podkr. nasze) jest wiele milionów ludzi polskiego pochodzenia, zachowujących w bardzo dużej części poczucie duchowe i kulturalnej więzi z krajem. Chcielibyśmy, aby w swoich krajach przyczynili się do zbliżenia pomiędzy starą a nową ojczyzną. Chcielibyśmy, aby coraz lepiej poznawali prawdę o kraju, który był krajem ich własnym, ich rodziców lub dziadów — kiedyś ubogim w chleb i zależnym, dziś pna-

WYMOWA CYFR

cym się szybko w górę i zajmującym należne mu miejsce w świecie.” Słowa te, po odjęciu normalnie w wypadkach takich stosowanej frazeologii, zmierzają do sprecyzowania roli, jaką „Polonia” ma odgrywać w systemacie politycznego działania reżymu. Ma ona być czynnikiem zbliżenia między opinią publiczną kraju osiedlenia a „starym” krajem, ma ugruntować pozycję reżymu narzuconego Polsce w oczach obcych. Ponad osiem milionów Polaków i ludzi polskiego pochodzenia rozrzuconych po świecie, żyjących wśród społeczeństw obcych, żyjących ich psychikę i punkt widzenia — to siła, o której zdobycie warto się pokusić. Nie można odmawiać panu ministrowi racji w jego dążeniach do uchwycenia w swe ręce tego narzędzia działania. Nie on jeden zresztą problemowi emigracji poświęca uwagę. Bardzo niedawno tak poważne ciało, jak Polska Akademia Nauk powołała przeciw komisję do badania problemów emigracji, na czele której stanął prof. T. Cieślak. Emigracja stała się modną i bliska sercu. Prymitywne metody stosowane w okresie nasilenia akcji „repatriacyjnej” należą do przeszłości. Dziś nikogo nie namawiało się do powrotu. Z lamów pism krajowych zniknęły inwektywy, którymi tak szczerze nac obrzucano, umilkły groźby, ucichło szyderstwo. Pan B. Kuźmiński, nawiązując do słów ministra A. Rapackiego, stwierdził niewątpliwie ze szczerym przekonaniem, że „istotnie, Polonia zagraniczna stanowi wielką część naszej wspólnoty narodowej.” Nie można oprzeć się wrażeniu, że na tę zmianę nastawienia wpływ miały co najmniej dwa czynniki: postawa emigracji i jej liczebność. Zrozumiano, jak się wydaje, że w sensie politycznym emigracji pozbyć się można albo przez przekreślenie fizyczne jej bytu — co starano się osią-

MIĘDZYNARODOWY KONKURS W PARYŻU

Ognisko Nauczycieli Niezależnych w Paryżu zorganizowało w kwietniu br. międzynarodowy konkurs czytania i pisania połączony z wystawą rysunków dzieci polskich z Paryża i okolicy.

Każdy nauczyciel po selekcji w we własnej szkole przedstawił troje dzieci do konkursu. Wybrano dwadzieścia dwoje kandydatów — na konkurs przybyło szesnastoro dzieci.

Do jury pod przewodnictwem kol. M. Jurkiewicza, dyrektora gimnazjum i liceum polskiego w Les-Ageux, weszli: siostra Beata — z grona nauczycielskiego, kol. J. Nomarska z SPK, dr Nowakowa — bibliotekarka, ks. redaktor Cz. Pietrzak, p. Pietrzak — z kół opieki rodzicielskiej.

Większość dzieci dobrze czytała i pisała zadawalająco. Przyznano trzy na-

grody za czytanie, trzy za pisanie, trzy za rysunek, a także trzy ogólne. Pierwszą nagrodę ogólną uzyskała Terenia Bugajska z Puteaux, drugą — Jerzyk Sobieski z Osny, trzecią — Terenia Bączkówna z Paryża. Rozdano również „nagrody zachęty” dla tych, którzy wykazali dużo pilności.

Przy czytaniu byli obecni rodzice, których — jak i dzieci — ugoszczono podwieczorkiem.

Przy końcu kwietnia sekcja polska radia francuskiego urządziła dla małych laureatów specjalną audycję. Wzięli w niej również udział: kol. dr H. Szymańska, kierowniczka szkoły SPK i ks. redaktor Pietrzak, opowiadając o konkursie.

Zachęcone powodzeniem imprezy Ognisko Nauczycielskie myśli o urządzaniu co roku podobnych konkursów.

TRZECI ZJAZD SPK „AFRYKA — POŁUDNIE”

Trzeci Zjazd SPK „Afryka-Południe” odbył się w Durham w dniach 1 i 3-go kwietnia 1960 i miał na celu, poza normalnymi sprawami formalnymi, dostawienie statutu i program pracy do nowych ram samodzielnego bytu w zespole Federacji światowej. Daje on możliwość lepszego dopasowania się do miejscowych potrzeb, ale nakłada większe obowiązki w kraju, gdzie nie ma innych przedstawicielstw polskich, nawet na szczęście reżymowych. Stowarzyszenie musi wykonywać tutaj szereg funkcji konsularnych a więc propagandę spraw polskich, udzielanie informacji, zatrudnienie i pomoc rodakom, czyli działacze na szerszym terenie, aniżeli to bezpośrednio zadania statutowe przewidują.

Drugim, bodaj ważniejszym celem Zjazdu było zbliżenie się wzajemnie i omówienie warunków życia i pracy w odległych ośrodkach polskości — od Rodezji do Cape Town włącznie; rozważyć, jak zapewnić sobie środki na tę działalność i jak przyciągnąć do współpracy szerszy ogół kolegów, dotąd niezrzeszonych, a więc jak uczynić Stowarzyszenie nasze bardziej atrakcyjnym...

Zjazd miał aż nadto dostateczne quorum, gdyż nieobecne odległe ośrodki nadesłały odp. pełnomocnictwem, natomiast obesłany był niedostatecznie. (Dzięki pomocy Zarządu Głównego mogliśmy zwracać część kosztów podróży, ale tylko w jedną stronę). Stąd drugie zadanie zjazdu nie było w pełni wypełnione...

Część dyskusji nad wnioskami odbyła się „na zielonej trawce”, w Umchlango Rocks o 10 mil na północ od miasta, dokąd jedzie się przez pola trzcinicy cukrowej, nową, piękną drogą asfaltową. Po kilku demonstracyjnych pochodach murzyńskich — w mieście panował spokój i liczni „czarni kombatanci” nie robili hałasu ani... konkurencji!

Do nowego Zarządu Krajowego wybrano kol. A. Wejtko na prezesa (ponownie) oraz kol. R. Jabłońskiego, A. Madejskiego, A. Szymkowiaka i B. Ruchałowskiego. Na Prezesów Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego powołano kol. S. Majewskiego i kol. J. Orskiego. Zjazdowi przewodniczył kol. L. Pogorzelski; Sekretarzem kol. W. Chodura.

A. W.

(emigranci — przypisek nasz) poznawali prawdę o Kraju.” To bardzo słuszne — ale i bardzo niebezpieczne. Prawda o Kraju dla pana ministra to według jego określenia fakt, że pnie się on szybko w górę i zajmuje należne mu miejsce w świecie. Kryteria ocen mogą być różne, odmienne dla czynników reżymowych, całkiem odmienne dla emigracji, żyjącej w wolnym, demokratycznym świecie. Nowe fabryki, drogi i miasta powstają wszędzie, w każdym ustroju, w każdej szerokości geograficznej — wypadki takie, jakie miały ostatnio miejsce w Nowej Hucie, mogły się zdarzyć tylko w systemie ucisku komunistycznego. Prawda o kraju plynąca z wypadków w Nowej Hucie dla ludzi Zachodu jest bardziej wymowna niż misternie zestawiane tablice statystyczne. Chyba mówiąc o szerszeniu „prawdy o kraju” nie miał pan minister na myśli szerzenia całej prawdy o kraju. A więc nie o prawdę, tu chodzi a o propagandę. To nie są rzeczy jednoznaczne i dobrze sobie bie jasno z tego zdawać sprawę. W swoim stopniu dramatem obecnych władców w Polsce jest to, że emigracja w swym działaniu politycznym jest czynnikiem szerzenia prawdy o Polsce, która w pierwszym rzędzie polega na tym, iż stale przypomina opinii świata, że Kraj jest w niewoli, że rządzi w nim marionetki siłą osadzone i utrzymywane na swych stołcach wbrew woli narodu. A sukcesy gospodarcze, odbudowa kraju, naukowe, artystyczne? Tak, one są i dobrze je widzimy. Tylko mała uwaga — jeśli w kraju jest postęp w wielu dziedzinach życia — jest on wynikiem zdolności i zaradności narodu. Jest on tym cenniejszy, iż uzyskiwany być musi mimo komunizmu, wbrew hamulcom, jakimi sam system i ludzie przez niego wysunięci — są dla normalnego i zdrowego rozwoju narodu. Tak wygląda „prawda o kraju” w naszym rozumieniu:

S. Lewicki

— W miastach siedzą, w wysokie góry zapuszczają się nie śmieją. Dobrą bandę zbiorę, przemylem się zajęm. Do swobody przywykłem przez te dwa lata. Forsy mam, ile zechcę. Na czarną godzinę złoto i brylanty schowane. Baby się do mojego bogactwa kleją. Widziałeś sam, jak Kławdieńka do mnie ślepiami przewraca. Każę jej nago po pokoju spacerować, też spaceruje. W Rostowie mam śliczną Greczynkę. I cóż ty chcesz, żebym od takiego życia na gimnazjalną ławkę wracał? Kurom na śmiech? A czy ty wiesz, ile ja ludzi własnymi rękami zatłukłem?! Z tego tak łatwo się nie otrząsniesz! Mnie teraz między sztubaków leżę, to jakby tygrysowi między pokojowe pieski. Nie, kunak, całkiem to niemądrze wykombinowałeś. Mnie już w żadnej klatce, choćby i złoconej, nie żyć...

— A ja liczyłem na ciebie — odezwał się płaczącym głosem chłopiec — że mi pomożesz Szurkę namówić. Jakbyś ty z nami poszedł, to pewnie...

— Co? Nie chce iść? — przerwał Aszwajanc.

— Nie wiem, jak teraz. Jakem ją namawiał po powrocie ze stancy, to nie chciała. Zaklinała się, że mnie polubiła na całe życie i że będzie czekać aż podrosnę i skończę gimnazjum. Zebym wtedy po nią przyjechał...

— Może teraz, że sam zostałeś, bez rodziny, namyślił się...

Cmoknął grubymi wargami, otoczył chłopca ramieniem. — Jest jeden sposób, żeby z tobą poszła, ale ty jesteś delikatnik, pewnie nie zechcesz.

— No?

— Przeprowadzę tu ją na parę dni. Będziesz miał okazję. Jak się do niej gorąco przypniesz, nie obroni się, choćby chciała. Zakochana przecież i swój wiek ma. Pamiętam, jak się jeszcze w komyszach do ciebie paliła. A już jak jej wianuszek potargasz, nie potrzeba będzie namawiać. Sama twoim śladem poleci, kijem nie odgonisz. A?

Nie odpowiedział. Przypomniał sobie, jak wracali z ementarza tamtego fatalnego dnia, gdy „Jaskółka” odbiła od brzegu przed wyznaczoną godziną, a on został sam w wyludnionym porcie. Całowali się wtedy na przyzbie domu Szury, dziewczyna płakała i śmiała się na przemian, kręciło mu się w głowie od tych pocałunków, łez i uścisków smagłych ramion. A w liście, co go otrzymał w Dietdomu, pisała, że na samą myśl o ponownym spotkaniu słabo jej się robi i w dołku ściska. Może Grisza ma rację? Jak się już raz pokochają naprawdę, nie będzie chciała z nim się rozłączać.

Ocknął się, uderzony mocno w ramię. Aszwajanc rozciągał gębę w szerokim uśmiechu.

— Nie myśl za dużo, kunak! W takich sprawach myślenie na nic się nie zda. Przyjdzie Szuroczka, użalisz się jej na swój los, przegnieś ją i choćby z tej samej litości okaże się chętna. Wtedy jej powiesz: — Kochanie, już nam bez siebie nie żyć. Musisz iść za mną, gdzie cię poprowadzę, jak wszyscy święci, czy to prawosławni, czy katolicy pod grozą piekła nakazują. A już Grisza Aszwajanc zrobi

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

wszystko, żeby młoda para bezpiecznie do Polski się dostała. Jak myślisz?

Chwycił go w pól, zawiązał chłopcem kilka razy w powietrzu.

— Ja już was przed dwoma laty, w kureniu chlebem i solą witałem. Wtedy byliście jeszcze szczeniaki. Teraz co innego. Takie wam weselisko wyprawię, tu, albo w Rostowie, że przez całe życie będziecie pamiętać. Trochę mi tylko szkoda Zinoczki, bo ona, myślę, na ciebie szykowała się. Ale co tam! Jakież tam porównanie między Ziną i Szurą! Już nie mówię o tym, że Szurka nietknięta. Jak mnie pocałowała z wdzięczności za pieniądze dla ciebie, to mi się kolana z miękkich gałganów zrobiły. Dziewucha jak sprężyna. Między polskim państwem otrze się i wykształci, będzie z niej madama jak ta lala.

— Pomożesz nam dostać się do Rostowa?

— Do Rostowa, a może i dalej. Zobaczymy. Wieczorkiem pójde do Szury, pogadać serdecznie ze ślicznotką.

— A co ze Stienką i Barnabą?

— Obiecałem, że się nimi zajmę, to dotrzymam. Tu zostać nie mogą. Także niech do Rostowa zapychają. Tam bezprizornych całe kupy, łatwo do którejś bandy dołączą. Forse im dam na początek.

— Razem pójdziemy?

— Co to, to nie! Im liczniejsza gromada, tym niebezpieczniej. Oni najpierw, my — po nich. Na wszelki wypadek weźmiemy broń. Umiesz obchodzić się ze spłuwą?

— Chyba potrafię. Z karabinu tom w stancy strzelał. Także w czasie ucieczki. Nawet dwóch krasnoarmiejców rozciągnąłem.

— Ocho! To chodź do piwiny. Pokażę ci nasz arsenał. Z nabożeństwem oglądał broń palną i granaty ręczne. Aszwajanc udzielał fachowych wyjaśnień. Amunicji było sporo, starczyło by na całą strzelecką drużynę.

— Skądś tyle tego nazbierał?

— Nieboszcyk Awdotienko trochę na początku zorganizował, a resztę... różnie... Najwięcej u marynarzy kupiłem. Darli ze mnie skórę, ścierwa, czystym złotem kazali sobie płacić. Ale za to, jakby przyszła potrzeba, jest czym powojować.

Przesiedzieli w piwnicy do obiadu. Ustalili, że Grisza pójdzie wieczorem do Szury, a następnie odwiedzi bezprizornych w Jaskini Samobójców. Mając przed sobą bezsenność noc, zapowiedział, że pójdzie przespać się na piętze i żeby go zbudzili przed zmierzchem. Poszedł.

Zina pomogła matce sprzątnąć ze stołu, wróciła, zatrzymała się niepewnie w drzwiach. Staś spojrzął, uśmiechnął

41) się. Przysiadła się, ośmielona. Z kuchni dobiegał brzęk zmywanych statków.

— Zanim do Dietdomu się dostałeś, gdzieś był?

— W kozackiej stancy. Cały rok prawie. Dobrze było, jak przed rewolucją. Jedzenia wbród. Konia miałem pod wierzch, często w step wyjeżdżałem. A ty?

— My z Woronieża. Potem uciekaliśmy do Rostowa, a stamtąd tu. Potem już nie było jak ani dokąd iść. Tataś jeszcze wcześniej zginął. Mój ojciec był kapitanem piechoty! — podkreśliła z widoczną dumą.

— Owa! A mój pułkownikiem.

— Wiem. Grisza nam opowiadał. Zostaniesz tu z nami?

Chciał powiedzieć prawdę o projektowanym wymarszu, ale powstrzymał się na wszelki wypadek. „Może Grisza nie chce im mówić do czasu...”. Założył ramiona za głowę.

— Nie wiem jeszcze. Dopiero pierwszy dzień, jakem wylazł z tej łapki na myszy. Zobaczą się.

Zina przysunęła się.

— Bo wiesz, jakbyś został, to by było mniej nudno. Grisza czasem o swoich bandyckich przygodach opowiada, a tak to nie ma do kogo gęby otworzyć. Mamusia swoim zajęta, albo z Griszą się zamyka.

— Żle ci tu?

— A broń Boże! — odparła żywo dziewczyna. — Nie mówię że źle, tylko nudno. Dawniej gorzej było...

— Po ulicy-ście chodziły?

— A czy my jedne? Jak w brzuchu z głodu burczy, a miałyśmy się zgodzić. Ostatni tydzień, to nawet domu nie miałyśmy, bo nas wyrzucili. Spałyśmy byle gdzie. Na szczęście Grisza się trafił i mamusię sobie upodobał. Z nim dobrze.

Roześmiała się trochę głupkowato.

— A wiesz, jak nas wtedy wziął na kolację, tom się na niego nawet patrzeć bała, taki straszny mi się wydał. Wygląda na dzikiego zwierza, a serce ma dobre. Jak się przyzwyczaić, to nawet zapominasz, że taki brzydka. Co?

Zina rozgadała się. Poinformowała go, że na wiosnę 1919-go roku przeszła do czwartej klasy, z jedną tylko poprawką. Żeby nie bolszewicy, to by teraz była już po egzaminach do siódmej. Opowiedziała, niczego nie ukrywając, o poniewierce ostatnich miesięcy przed spotkaniem z Aszwajancem. Że w czasie jednej obławy zostały doprowadzone na milicję i chcieli ją także zamknąć w Dietdomu, ale matka wyprosiła. Ale to było w zeszłym roku, kiedy jeszcze nie miała skończonych siedemnastu lat. Teraz nie miałaby prawa.

Trzepała z pośpiechem, jakby jej niezmiernie zależało na opowiedzeniu wszystkiego, co dotychczas przeżyła. Mieszały się w tej gadaninie wspomnienia pensjonarki, przedwcześnie dojrzałej w warunkach rewolucji i wojny domowej; żale pariański, strąconej na dno życia z niejasnych dla niej powodów; nieświadomy cynizm dziewczyny ulicznej, wiedzącej tylko jedno: jeśli ona, albo matka nie znajdzie mężczyzny, znowu pójda spać bez jedzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA WOJSKOWA

WSPÓLNOTA ATLANTYCKA. Naczelny dowódca sił atlantyckich, gen. Norstad, mający zaledwie 53 lata, doznał 8 maja, podczas wywczasów w Niemczech, lekkiego zawału serca i przebywa w szpitalu w Monachium. Już wcześniej rozesyłał się wiadomości, że zamierza on podać się do dymisji w przyszłym roku. Następcą francuskiego gen. Valluy na stanowisku dowódcy środkowego odcinka atlantyckiego będzie najprawdopodobniej francuski gen. Challes, dotychczasowy dowódca sił francuskich w Algierze. Funkcje szefa sztabu dowództwa wojsk tego odcinka objął belgijski gen. Crahey, który tym samym stanie się prawą ręką niemieckiego gen. Speidela. W styczniu nastąpiła zmiana na stanowisku dowódcy atlantyckich sił morskich na Morzu Śródziemnym. Nowym ich dowódcą został amerykański admirał Brown, dowódca amerykańskiej 6. floty.

Rada Paktu, obradująca w pierwszych dniach maja w Stambule, poparła jednogłośnie stanowisko trzech mocarstw w sprawach rozbrojenia Berlina i Niemiec.

W marcu odbyły się we wschodniej części Atlantyku wielkie manewry morsko-lotnicze z udziałem jednostek francuskich, brytyjskich, holenderskich, niemieckich i portugalskich.

Ilość rakietowych batalionów taktycznych i przeciwlotniczych, podległych dowództwu sił atlantyckich ma do końca br. wzrosnąć do 70. Sieć nowoczesnych lotnisk przekroczyła już 160, a sieć rurociągów dla paliwa napędowego długość 8.600 kilometrów. Pojemność zbiorników paliwa, będących w dyspozycji kwatermistrzostwa „Shape” wynosi już 2 miliony metrów sześciennych.

W dorocznym konkursie strzelania do samolotów 1. miejsce zdobyła tym razem 1. kanadyjska dywizja myśliwska. FRANCJA. Minister obrony Messmer

oświadczył, że rozpoczęta w ub. roku reorganizacja dywizji na mieszane grupy brygadowe została zakończona. Rezerwiści w wieku ponad 37 lat nie będą już uzupełniać regularnych sił zbrojnych, lecz stanowić będą główny zrab cywilnej służby obronnej. W sztabie generalnym wojska utworzono duże biuro planowania.

Po udanym drugim eksperymencie atomowym zamówiono produkcję 50 bombowców „Mirage IV”, jednak pierwsze samoloty tej serii mogą być dopiero za trzy lata gotowe. Na Korsyke udala się komisja ekspertów z zadaniem znalezienia jaskiń, w których można by przeprowadzać podziemne doświadczenia atomowe. Minister obrony zapowiedział wprowadzić gotowość Francji do wyprodukowania także bomb wodorowych, nie ujawnił jednak, kiedy to nastąpić może.

Nowy lotniskowiec „Clemenceau”, znajdujący się w próbach, rozwija już szybkość 32 węzłów. Budowa wielkiego okrętu podwodnego „Q-244” o napędzie atomowym i o wyporności 4.000 ton, rozpoczęta w 1958, została na razie zatrzymana. Śródziemnomorska flota francuska, składająca się z 40 okrętów i mająca między innymi 3 lotniskowce i 2 krążowniki, bierze wprawdzie udział we wspólnych ćwiczeniach z flotami sojuszniczymi, jednak nadal nie podlega formalnie dowództwu atlantyckich sił morskich. Zarówno okręty tej floty, jak okręty francuskiej floty atlantyckiej wyposażane są pospiesznie w nowe środki zwalczania okrętów podwodnych. Ludność Francji wzrosła w 1959 o pół miliona i wynosiła 1 stycznia 45.355.000.

WŁOCHY. W Taranto spuszczone na wodę okręt podwodny „Bario” o wyporności 800 ton. Ilość oficerów i szeregowych włoskich, szkolenych w Hunteville w obsłudze dalekosiężnych rakiet amerykańskich „Jupiter”, wzro-

sla do 500. Wyrzutnie tych rakiet powstają koło Puglia w poł. wsch. Włoszech. Lotnictwo włoskie, które składało się we wrześniu z 18 eskadr taktycznych, 2 eskadr transportowych, 3 eskadr specjalnych do zwalczania okrętów podwodnych i 3 batalionów przeciwlotniczych, wyposażonych przeważnie w rakiety, zostało w ostatnich miesiącach wzmocnione i częściowo unowocześnione. Jak oświadczył minister obrony Andreotti, Włochy chcą uczestniczyć w produkowaniu, razem z Francją, W. Brytanią i Niemcami, samolotów myśliwskich, zdolnych do pionowego startowania i lądowania. Lotniczy dział „Fiat”, którego lekkie myśliwce G-91 będą także w Niemczech produkowane, posiada podobno nowe koncepcje w tej dziedzinie.

BELGIA. W związku z ponownym zaostrzeniem się sytuacji w Kongo przerzucono ostatnio do tej kolonii transportami powietrznymi kilka kompanii piechoty i żandarmerii. Składają się one wyłącznie z ochotników i pochodzą z oddziałów stacjonowanych w Niemczech. Reorganizacja dywizji belgijskich na mieszane grupy brygadowe postępuje naprzód. Przewodniczącym komitetu szefów sztabu został mianowany gen. Cumont, dotychczasowy komendant Wyższej Szkoły Wojennej. Ma on 57 lat.

GRECJA. Jak ogłoszono w Atenach 10 kwietnia, powstaje na Krecie poligon rakietowy, z którego będą mogły korzystać kolejno oddziały i eskadry sojusznice, a więc także niemieckie. Dysponowanie tym poligonem należeć będzie do władz atlantyckich. Kage

Jakość krajowej produkcji. Towary dostarczane na rynek wewnętrzny przez fabryki i zakłady produkcyjne w Polsce — pisze warszawskie „Życie Gospodarcze” — są tak złe, że 35 do 40 procent należałoby zakwalifikować do najniższych jakościowo, lub „w ogóle wycofać z obrotu.”

STARKA

Bardzo stara wódka żytniowa na Tokaju 79 proof

oraz inne wódki i likiery wysokiej klasy

1782
LWÓW

J. A. BACZEWSKI

WIEN

1782
LWÓW

Jedyny przedstawiciel

ZDUN & CO. LTD.

18, Queens Gate Terrace, S.W.7. Tel. KNL 0215
DO NABYCIA W WIĘKSZOŚCI KLUBÓW POLSKICH

DOSKONAŁA POMOĆ.

Dobre przeliczenie. Łatwo sprzedażne.

NINON — francuskie szykowne sweterki bawełniane, v-neck, wykończenie przy szyji kontrastowe, krótkie rękawy, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, fioletowe, białe, koralowe. Cło tylko 12 zł.

Cztery sztuki: £ 2.3.6. 18 sztuk: £ 9.5.0.

BEATRICE — Jersey'owe garsonki (spódnica i sweterek) 60% wełny, szykowne i praktyczne, modny luźny krój, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, błękitne, popielate, fioletowe, jasno-zielone, koralowe. Cło: 120 zł.

Komplet: £ 3.17.6.

TRICELIN — materiał plisowany na spódnice, gwarantowanie nie rozchodzący się po praniu. Kolory: czarny, granatowy, niebieski, popielaty, biały, jasno-brązowy, jasno-zielony, szafirowy, wiśniowy.

Kupon na spódnice (3 yardy) z dodatkami £ 1.17.6.

T A Z A B LTD.

22, ROLAND GARDENS, S. W. 7.

DLACZEGO CHRUSZCZOW ...

(Dokończenie ze str. 1)

stencji oraz kompromisów z Sowietami i dlatego główni jej koryfeusze przystąpili od razu do rozpaczliwych prób odrobienia szkody. Pierwsze hasło i zasadniczą wytyczną dał na tych miast z Paryża oficjalny rzeczoznawca spraw sowieckich Prezydenta Eisenhowera, który towarzyszył mu na konferencji, ambasador Bohlen.

Ów przyjaciel Kennana, głównego rabin polityki koegzystencji, pełniący funkcję nadwornego sowietologa w Białym Domu, był bez wątpienia głównym inspiratorem zbliżenia się do Rosji i osobistego zaufania do Nikity, czyli paryskie fiasco stało się zarazem jego osobistą klęską.

Co robić dla ratowania fikcji dobrego Chruszczowa i stojącej za nim pokojowej Rosji? Amb. Bohlen skomentował jego paryskie występy bez zwłoki i wahania, po myśli starej recepty, jako wymuszone przez wewnętrznych przeciwników Nikity, czyli złych stalinistów oraz przez wojowniczych, agresywnych partnerów Moskwy, czyli przez komunistyczne Chiny i wschodnie Niemcy. Wniosek stąd jasny a nie nowy: nie zmieniać polityki ugodowej, nie zadrażniać stosunków z Moskwą, nie utrudniać wewnętrznej pozycji dobrego Chruszczowa i czekać cierpliwie, aż upora się ze złymi stalinistami u siebie i poskromi wojowniczy Pekin czy groźny wschodni Berlin.

Wersja ta, w braku czegoś lepszego, przyjęła się w niektórych kołach, a nawet Prezydent Eisenhower po powrocie do Waszyngtonu wyraził przypuszczenie, że wewnętrzne trudności i opory podyktowały paryski zwrot Chruszczowa. Można rozumieć, chęć zachodnich szefów rządów do ratowania twarzy po gwałtownej kompromitacji polityki, do której wszyscy przywiązywali taką wagę. Można rozumieć, że próbują oni tłumaczyć się z oczywistego błędu w ocenie psychologii sowieckiego premiera, któremu tak w'e'e laurów wystawili w ostatnich czasach po rozmowie w cztery oczy „jak człowiek z człowiekiem”, a nie jet przykre, że ten raczej małostkowy powód dochodzi do poważnego głosu. Byłoby fatalne, gdyby fikcje oraz mity apostołów dobrej Rosji i dobrego Chruszczowa zastępowały nadal przywódcą zachodnim rzeczywisty obraz polityki sowieckiej. Miejmy nadzieję, że tak nie będzie.

Motywy dobrego Chruszczowa na czele dobrej Rosji, który rzekomo jedynie ze strachu przed stupąką Malinewskim (na prawdę oddaną mu kreaturą, wywindowaną za uległość po dymisji Żukowa) czy innymi stalinistami, albo przed Mao-Tse-tungiem czy Ulbrichtem, tak brzydło zachował się w Paryżu i zerwał pozytywną konferencję na szczycie, podjęli także, niestety, niektórzy publicyści polscy. Są to ci sami, którzy kiedyś głosili trwałą demokrację i nieodwracalne, zbiorowe kierownictwo na Kremlu, drogę do niepodległości przez Gomułka w Polsce, neutralizm czy inne hasła zachodniego obozu pokojowej koegzystencji z Sowietami. Głosili to, jakby nie zdając sobie sprawy, że hasła te zawierają

zarazem rezygnację z „nierealnych” ambitnych marzeń o prawdziwej niepodległości i o wyzwoleniu Kraju z komunistycznej niewoli. Jak wygodnie, łatwo jest płynąć z dominującym prądem opinii i być w zgodzie z możliwymi tego świata!

Po kokieterii — próby zastraszenia Zachodu

Dla zrozumienia ostatnich posunięć Chruszczowa i jego zachowania się w Paryżu nie potrzeba się odwoływać do fikcji o rzekomym nacisku jego rywali wewnętrznych w Moskwie czy z grona satelickich reżymów Kremla. Jeszcze przed incydentem z amerykańskim samolotem nad Swierdłowskim premier sowiecki wygłosił w Baku mowę, zdradzającą nieufność do paryskiego spotkania i krytyczne akcenty wobec Zachodu. Było to już przygotowanie sowieckich ludzi na niepowodzenie „szczytu”, od którego Chruszczow przestał oczekiwać sukcesów, ponieważ już wtedy uznał, że nie uda mu się istotnie poróżnić mocarstw zachodnich między sobą. Sprawa amerykańskiego samolotu dołala tylko oliwy do ognia i od prób różnienia partnerów zachodnich przez kokieteryjny przeszedł z prymitywną brutalnością do szukania tych samych rezultatów przez pogroźki.

Skoncentrował je teraz na Eisenhowerze i Ameryce w nadziei, że zrobi zamieszanie zarazem w wewnętrznej polityce Stanów Zjednoczonych oraz wśród jej sprzymierzeńców. Przerzucanie się z jednej taktycznej skrajności w drugą nie jest zresztą żadną nowością w polityce sowieckiej i stosował nieraz z powodzeniem takiego przeplatania również mistrz Chruszczowa, Stalin. Zapomina się dzisiaj, że umiał on także robić nastroje odprężenia w polityce światowej, jak na przykład za ministerstwa Litwinowa, głosił demokratyzację ustroju sowieckiego podczas wojny, albo składać czasem arypokojowe oświadczenia wyjątkowym, zachodnim korespondentom, zwykle kolo nowego roku. Budziły one wtedy także entuzjazm filozofskich kół całego świata.

Na dnie: strach przed lotnictwem Ameryki

Motywy nowej taktyki sowieckiej skoncentrowanej na ataku na Stany Zjednoczone jest też bez wątpienia postępująca coraz skuteczniej penetracja sowieckiego imperium przez amerykańskie lotnictwo. Odbywa się ona już od kilku lat, ale incydent nad Swierdłowskim przestraszył widać specjalnie Moskwę i skłonił do poważniejszej reakcji wygodnej także z innych, wspomnianych względów. Po ordynarnych grubiaństwach w Paryżu przyszła akcja również na terenie ONZ, dalszy nacisk na państwa, w których Ameryka ma bazy lotnicze, i propaganda w samych Stanach Zjednoczonych przeciw kontynuowaniu lotów wywiadowczych nad Sowietami.

Miejmy jednak nadzieję, że cała ta nowa ofensywa Kremla nie okaże się skuteczna i nie naruszy stanowczej jedności świata zachodniego, umocnionej raczej w istocie przez

paryskie eksplozje Chruszczowa. Miejmy nadzieję, że pierwsze reakcje apostołów koegzystencji z Sowietami, wyznawców fikcji o dobrym Chruszczowie i dobrej Rosji, zwodzonej na narownie jedynie przez opozycyjnych stalinistów na Kremlu czy wśród reżymów satelickich Pekinu lub Berlina, nie uzyskają ostrzegającego wpływu na dalszą politykę Zachodu. Miejmy nadzieję, że opinia zachodnia nie zapomni historycznej, iście hitlerowskiej pasji i nienawiści do świata wrogu, jaką ujawnił Chruszczow w Paryżu.

Z. S.

KRONIKA TYGODNIA

18 maja

Przemawiając na konferencji prasowej w Paryżu Chruszczow zagroził, iż rząd sowiecki zamierza zawrzeć odrębny traktat pokojowy z Niemcami wschodnimi.

Rząd sowiecki zażądał zwołania Rady Bezpieczeństwa dla rozważenia „aktów agresji” przez Stany Zjednoczone.

19 maja

Po zerwaniu konferencji „na szczycie” w Paryżu Chruszczow wyjechał do Berlina wschodniego. Natomiast prez. Eisenhower wyjechał z oficjalną wizytą do Lizbonu, gdzie powitała go entuzjastycznie ludność.

Premier Macmillan powrócił do Londynu.

W Ankarze ponownie 4.000 studentów demonstrowało przeciwko rządowi.

W Szkocji poprosił o azyl 28-letni inżynier sowiecki, Nakaszidze, który przybył z większą grupą z Moskwy w ramach wymiany kulturalnej między Anglią a Rosją Sow. Nagaszidze należał do zespołu artystycznego zaproszonego przez Szkocki Związek Górników.

20 maja

Przemawiając w Berlinie Chruszczow powiedział, iż nie nadszedł jeszcze czas do zawarcia odrębnego pokoju z Niemcami Wschodnimi.

Prez. Eisenhower powrócił do Waszyngtonu witany entuzjastycznie przez olbrzymie tłumy. Natomiast premier Macmillan złożył w Izbie Gmin sprawozdanie z przebiegu ostatnich wydarzeń w Paryżu.

21 maja

W wyniku trzęsienia ziemi w Chile straciło życie 140 osób.

W ostatnich 10 latach aresztowano w Grecji 250 szpiegów sowieckich.

22 maja

Po pochodzie 800 podejrzanych i 100 oficerów demonstrujących na ulicach Ankiy przeciwko obecnemu rządowi ogłoszony został zakaz wychodzenia na ulicę od godz. 8-mej do 5-tej rano, gromadzenia się w grupach większych niż 5 osób, cenzura wszelkiej korespondencji i rozmów telefonicznych oraz zamknięte zostały wszystkie uniwersytety w całej Turcji.

W czasie wyścigów samochodowych we Francji w Aix-les-Bains zawałił się most w chwili gdy pod nim przejeżdżał samochód z kierowcą angielskim, Chris Threfall. Pod szczytkami mostu zginął kierowca oraz 7 osób spośród 50, które stały na moście.

23 maja

W Nowym Jorku obraduje Rada Bezpieczeństwa ONZ nad wnioskiem Rosji Sow. przedstawionym przez jej ministra spr. zagr. Gromykę, o potępienie USA z powodu „aktów agresji”.

Z Izraela donoszą o aresztowaniu jednego z największych zbrodniarzy hitlerowskich, Adolfa Eichmanna, b. szefa Gestapo, odpowiedzialnego za wyłączenie Żydów w Niemczech i Austrii. Eichmann, którego poszukiwano od wielu lat, sądzony będzie w Izraelu.

W Chile zanotowano nowe trzęsienia ziemi. Liczba osób, które straciły życie, wynosi ponad 400.

WŚROD TOWARZYSZY BRONI**POBYT GEN. KOPANSKIEGO W ARGENTYNIE**

Przez 12 dni od 29 kwietnia br. generał Kopanski przebywał w Buenos Aires jako gość Towarzystwa Karpatczyków, Kombatantów i Calej Polonii Argentynskiej. Był serdecznie podejmowany przez swych dawnych podkomendnych, przez Związek i organizację polskie i przez wojsko argentyńskie.

Prawie 15 lat temu, odcinając z wojska, już byliśmy w większości niemłodzi. Dziś siwe włosy kryją nam skronie, a nasze sylwetki są już mocno pomysłone. Lecz mimo to, wciąż się uważamy za żołnierzy-Karpatczyków i będziemy się uważali za żołnierzy i za lat 10 i za 20 lat, aż do naszej śmierci. I jako żołnierze witalismy generała Kopanski.

Przez 15 lat walczyliśmy o chleb powszedni, przez 15 lat nartowaliśmy się w walkach życia codziennego i przez 15 lat nasze poglądy mrowały się poprzez gorzyce życia aż wyosurzyły się i stały się cięte i ostre jak brzytwa a szczerze przy tym aż do bezwzględności. Dowodem tego są liczne dyskusje i pamiętniki, dowodem tego jest nieustające pragmatycznie w wielkim zakładzie emigracyjnym historii. Ale generał Kopanski gładko przechodzi przez wyrzmaczkę historii i nikt mu nie ma nic do zarzucenia, nikt nie może przypiąć żadnej lity na honorze, i na czynach. Nikt, mimo że jesteśmy dziś otwarci i szczerzy aż do ornatności.

Nic też dziwnego, że generał Kopanski został zaproszony do Argentyny i był podejmowany z największą serdecznością i wylewnością: bo otaczamy go największą sympatią i miłością żołnierską.

Pomimo odległości lotniska i mimo, że to był dzień pracy, tłum dawnych podkomendnych witania generała i byli obecni też przedstawiciele polskich organizacji, zamieszkał w hotelu Crillon, a służbę prasową zorganizował redaktor Zdzisław Bau, posiadający wyrobione stosunki w prasie argentyńskiej. Redaktor Roman Dąbrowski zasłał polską prasę wiadomościami o generale.

Na drugi dzień po przyjeździe odbył się w hotelu wielki wywiad prasowy z generałem, na który przybyli liczni przedstawiciele miejscowej prasy. Wywiadem kierował red. Bau, tłumacząc na hiszpański oświadczenia i odpowiadając generała w języku angielskim i francuskim. Nazajutrz ukazały się w dziennikach te wywiady z generałem i jego fotografie i przez cały czas gościny generała w Buenos Aires codziennie ukazywały się w dziennikach notatki z przebiegu każdego jego dnia pobytu w Argentynie.

Generał Kopanski złożył wizytę ministrowi Obrony Narodowej drowi Villar i Naczelnemu Dowódcy gen. Toranzo Montero. Był podejmowany przez generalicję w Circulo Militar i zaproszony

24 maja

Liczba zabitych po trzęsieniu ziemi w Chile wzrosła do 1.400 osób, liczba rannych wynosi ok. 15.000. Powstałe po trzęsieniu fale morskie przewały się po całym Pacyfiku, siejąc wszędzie śmierć i zniszczenie. W samej Japonii zginęło od tych fal, pędzących z szybkością 420 mil/godz., 800 osób.

Komisja spraw zagr. senatu amerykańskiego postanowiła przeprowadzić dochodzenie w sprawie samolotu szpiegowskiego „U-2” zestrzelonego nad Rosją Sow.

Rząd Izraeli przyznaje, iż b. plk. SS i Gestapo, Karol Adolf Eichmann, odpowiedzialny za wymordowanie milionów Żydów w Niemczech i w Austrii, wykryty został przez wywiad izraeli w jakimś państwie, którego nazwy nie podaje się i stamtąd wywieziony do Izraela.

W Egipcie upaństwowiona została cała prasa.

Socjalisci japońscy gwałtownie sprzeciwiają się wizycie prez. Eisenhowera, który miał przybyć do Japonii w połowie czerwca br.

Wł. Michniewicz

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Griff”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.00; Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2 Bruxelles; wpłacając na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315-20, podając swój dokładny adres. — WE Francji: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena”, 29, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Libraire, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris ce 5507-150. — Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. — Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W Holandii: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacając przek. poczt.: Fr. Matecki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (L.). — W Niemczech: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/L. — W Norwegii: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanil, Post-

box 115, Oslo. — W Portugalii: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W Szwajcarii: fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50, Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W Szwecji: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE Włoszech: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W Argentynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W Brazylia: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W Australii: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolonia”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W Kanadzie: rocznie \$8.00; „Griff”, Londyn. — W Płd. Afryce: kwartalnie 16.6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Griff” Publications Ltd. — W Stanach Zjednoczonych: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Griff”, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden lam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden lam 750 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 29, rue Legendre Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

„Griff” 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 29, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.